

Polonika

31 Jahre Polonika



ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

DIE ZEITSCHRIFT FÜR DIE POLNISCHE COMMUNITY IN ÖSTERREICH

Österreich € 3,00

Nr. 3 (314)

Mai / Juni 2026

Erscheint seit 1995

Nr 3 (314)

maj / czerwiec 2026

Ukazuje się od 1995

Polska *poza* Polską

70. EUROVISION SONG CONTEST W WIEDNIU

WYSTAWA CANALETTO I BELLOTTO

KOBIETA, KTÓRA ZDOBYŁA GÓRY

MUSKAŁA, ŚCIBAKÓWNA
I ZAMACHOWSKI W WIEDNIU



1 900010 100839 00314



Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy!

Podczas jubileuszowej, 70. edycji Konkursu Piosenki Eurowizji, Wiedeń – miasto o wyjątkowej tradycji artystycznej – staje się na kilka dni miejscem spotkań całej Europy. To także ważne przeżycie dla polskiej publiczności. W naszym numerze publikujemy rozmowę z reprezentantką Polski, Alicją Szemplińską, która dzieli się swoimi refleksjami i nadziejami związanymi z tym wydarzeniem.

„Polska poza Polską” – tak brzmi tytuł artykułu Mateusza Jakubowskiego, który podsumowuje swoje doświadczenia z licznych wyjazdów w najodleglejsze zakątki świata, gdzie spotykał się z mieszkającymi tam od wielu pokoleń Polakami. Umieściliśmy ten tytuł na okładce, choć tak naprawdę odnosi się on do każdego z wydawanych od 31 lat numerów „Poloniki”. Od ponad trzech dekad opisujemy bowiem tę wyjątkową część „Polski poza Polską”, którą w Austrii tworzy tutejsza Polonia.

W tym numerze gościmy Marię Buczak, prezes Stowarzyszenia Kultury „TAKT”, która opowiada o kulisach organizacji prestiżowego Polskiego Balu Wiosny w Palais Ferstel. Przedstawiamy także Barbarę Kosek – kobietę pełną energii i pasji, która w wieku 82 lat może pochwalić się ponad 90 medalami sportowymi. W kolejnej odsłonie cyklu o osobach wykonujących ciekawe zawody w Austrii zapraszamy na spotkanie z Patrykiem, wiedeńskim policjantem polskiego pochodzenia. Natomiast w serii „Kobieta Rzeczpospolita Polonijna” prezentujemy kolejne sylwetki kobiet, które w Austrii osiągnęły sukces.

Trochę Polski do Wiednia przywieźli nam wybitni polscy aktorzy, z którymi mieliśmy przyjemność rozmawiać przed ich występem na wiedeńskiej scenie. Z kolei w najwyższe góry świata zabierze nas goszcząca w Wiedniu znakomita himalaistka, Dorota Rasińska-Samoćko. Polecam również artykuł o wspaniałej wystawie w Muzeum Historii Sztuki „Canaletto & Bellotto”, jak i wszystkie pozostałe teksty w tym numerze.

Liebe Leserinnen, liebe Leser!

Anlässlich der 70. Jubiläumsausgabe des Eurovision Song Contests wird Wien – eine Stadt mit außergewöhnlicher künstlerischer Tradition – für einige Tage zum Treffpunkt ganz Europas. Dies ist auch für das polnische Publikum ein bedeutendes Erlebnis. In unserer aktuellen Ausgabe veröffentlichen wir ein Gespräch mit Polens ESC-Teilnehmerin Alicja Szemplińska, die ihre Reflexionen und Hoffnungen im Zusammenhang mit diesem Ereignis mit uns teilt.

„Polen außerhalb Polens” – so lautet der Titel des Artikels von Mateusz Jakubowski. Er fasst darin seine Erfahrungen von zahlreichen Reisen in die entlegensten Winkel der Welt zusammen, wo er auf Polen traf, die dort bereits seit vielen Generationen leben. Wir haben diesen Titel für unser Cover gewählt, obwohl er im Grunde auf jede der seit 31 Jahren erscheinenden Ausgaben der „Polonika” zutrifft. Seit über drei Jahrzehnten beschreiben wir nämlich jenen besonderen Teil des „Polens außerhalb Polens”, der in Österreich von der hier ansässigen Polonia gebildet wird.

In dieser Nummer begrüßen wir Maria Buczak, die Präsidentin des Kulturvereins „TAKT”, die uns Einblicke in die Hintergründe der Organisation des prestigeträchtigen Polnischen Frühlingballs im Palais Ferstel gewährt. Außerdem stellen wir Ihnen Barbara Kosek vor – eine Frau voller Energie und Leidenschaft, die im Alter von 82 Jahren auf über 90 Sportmedaillen stolz sein kann. In einer weiteren Folge unserer Serie über Menschen mit interessanten Berufen in Österreich laden wir Sie zu einem Treffen mit Patryk ein, einem Wiener Polizisten polnischer Herkunft. In der Reihe „Die Frauenrepublik der Polonia” präsentieren wir zudem weitere Porträts von Frauen, die in Österreich erfolgreich ihren Weg gegangen sind.

Ein Stück Polen brachten uns prominente polnische Schauspieler nach Wien, mit denen wir vor ihrem Auftritt auf einer Wiener Bühne sprechen durften. In die höchsten Berge der Welt entführt uns wiederum die herausragende Bergsteigerin Dorota Rasińska-Samoćko, die in Wien zu Gast war.

Ich empfehle Ihnen außerdem den Artikel über die großartige Ausstellung „Canaletto & Bellotto” im Kunsthistorischen Museum sowie alle weiteren Texte in dieser Ausgabe.

Śławomir Iwanowski



Redakcja – Impressum

Redaktion Polonika:

Hietzinger Hauptstraße 67/2, 1130 Wien

Tel. +43 664 100 82 98

e-mail: redaktion@polonika.at,

redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Śławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz, H. Iwanowska, N. Jadach, K. Korbiel, J. Kwiecień-Pogon, M. Marszałkowska, M. Michalski, B. Niedźwiedzki, E. Prose, M. Sekulska, K. Sima, E. Steinhart.

Werbung: Tel. +43 664 100 82 98

Layout: Studio Grafpa, www.grafpa.pl

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb

Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:

Österreichisch-Polnischer Verein für Kulturfreunde „Galizien”

Polonika erscheint 6-mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften, Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichung Absage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Abonnement/Prenumerata:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

fux law

Polskojęzyczna Mecenasa Aleksandra T. Fux



zapewnia profesjonalne, zrozumiałe i skuteczne wsparcie prawne w zakresie prawa austriackiego.

Pomaga przejść przez złożone sprawy i znaleźć najlepsze rozwiązania dla Klientów.

Specjalizacje:

§ Prawo rodzinne

§ Prawo spadkowe

§ Prawo nieruchomości

§ Prawo cywilne

Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
Salztorgasse 7/5a
1010 Wien



+43 1 205 80 90



office@fux-law.at



www.familienrecht-scheidung.at

www.fux-law.at



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI

oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at

www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035

rok
założenia firmy
1986

Eurowizja 2026

Szczęśliwa czternastka

Rozmowa z Alicją, reprezentantką Polski

str. 6

70. Song Contest w Wiedniu

Przewodnik dla fanów

str. 7

Rozmowa „Poloniki”

Z TAKTEM przez życie

Maria Buczak o działalności Stowarzyszenia TAKT

str. 10

Temat numeru

Polska poza Polską

Co łączy Polaków na różnych kontynentach?

str. 14

Spółeczeństwo

Policjantem jest się 24 godziny na dobę

O kulisach służby w policji

str. 18

Kobieca Rzeczpospolita Polonijna, cz. 2

Kobiety, które nadają ton – portrety

str. 20

Kobieta, która zdobyła góry

Himalaistka Dorota Rasińska-Samoćko w Wiedniu

str. 22

Energia, która nie zna wieku

90 medali na 82. urodziny

str. 25

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 27

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 28

Kultura

O miłości, nudzie i zdradzie

Muskała, Ścibakówna i Zamachowski na wiedeńskiej scenie

str. 30

Canaletto & Bellotto

Wystawa w wiedeńskim Kunsthistorisches Museum

str. 34

Vademecum Polonii w Austrii

Mandaty i wykroczenia drogowe w Austrii

Co każdy kierowca wiedzieć powinien?

str. 36

Fotoreportaż

Polonijny przegląd wydarzeń

Ważne rocznice i spotkania

str. 37

Deutschsprachige Texte

Brückenbauer zwischen den Kulturen

Zum 200. Todestag von Grafen Ossoliński

str. 39





s. 25



s. 30



s. 34



s. 37

Eurovision Song Contest 2026

Glückliche Vierzehn

Gespräch mit Alicja, der Vertreterin Polens

s. 6

70. Song Contest in Wien

Ein Leitfaden für Fans

s. 7

„Polonika“ – Gespräch

Mit TAKT durch das Leben

Maria Buczak über die Tätigkeit des Vereins TAKT

s. 10

Leitthema

Polen außerhalb Polens

Was verbindet Polinnen und Polen auf verschiedenen Kontinenten?

s. 14

Gesellschaft

Polizist ist man 24 Stunden am Tag

Einblick in den Polizeidienst in Wien

s. 18

Die Frauenrepublik der Polonia, Teil 2

Frauen, die den Ton angeben - Porträts

s. 20

Die Frau, die die Berge eroberte

Die Bergsteigerin Dorota Rasińska-Samoćko in Wien

s. 22

Energie kennt kein Alter

90 Medaillen zum 82. Geburtstag

s. 25

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

Psychologin Elwira Dubas

s. 27

Recht

Wir haben unseren Leserinnen und Lesern geholfen

Telefonische Rechtsberatung

s. 28

Kultur

Über Liebe, Langeweile und Verrat

Muskała, Ścibakówna und Zamachowski auf der Wiener Bühne

s. 30

Vademecum der Polonia in Österreich

Strafzettel und Verkehrsdelikte in Österreich

Was Autofahrende wissen sollten

s. 34

Kultur

Canaletto & Bellotto

Ausstellung im Kunsthistorischen Museum Wien

s. 36

Fotoreportage

Polnischer Veranstaltungsrückblick

Wichtige Jubiläen und Begegnungen

s. 37

Deutschsprachige Texte

Brückenbauer zwischen den Kulturen

Zum 200. Todestag des Grafen Ossoliński

s. 39

Szczęśliwa czternastka

Tuż przed rozpoczęciem półfinałów jubileuszowego 70. Konkursu Piosenki Eurowizji w Wiedniu rozmawiamy z reprezentującą Polskę Alicją Szemplińską – kompozytorką i wykonawczynią niezwykle energetyzującego utworu „Pray”, która powalczy o jak najlepszy wynik dla Polski. W stolicy Austrii spotykają się artyści z 35 krajów, a tegorocznej edycji przyświeca motto „Vereint durch Musik” – „Zjednoczeni przez muzykę”.

Rozmawia Anita Sochacka

fol. mat. prasowe



Symboliczny bilet do Wiednia – początek eurowizyjnej drogi Alicji Szemplińskiej

Utwór „Pray” skomponowała Pani z myślą o występie na Eurowizji 2026. Jakie jego elementy mają sprawić, że okaże się on sukcesem?

– Ten utwór jest już sukcesem jako całość – każda jego część wypływa naturalnie z poprzedniej. To, innymi słowy, piękna muzyczna podróż: od cierpienia, przez walkę, aż po zwycięstwo. Nie ma jednego fragmentu stanowiącego o jego sile – w całości zasługuje na uwagę i jako taki może zostać doceniony przez odbiorców.

Śpiewa Pani, interpretuje, tworzy muzykę i pisze teksty. Jaka historia kryje się w tekście utworu „Pray”?

– To historia mojego życia, tego, z czym zmagalam się przez ostatnie lata. Opowieść o bezsilności, słabościach oraz demonach, które udało mi się pokonać w ciągu ostatnich miesięcy. Mam nadzieję, że przesłanie tekstu zainspiruje ludzi, by nie poddawali się w walce o spełnianie swoich marzeń. Każdy może się z tym

utworem utożsamić, bo nigdy nie jest za późno, by walczyć o prawo do realizacji siebie.

W tej piosence wyraźnie słychać wpływy soulu czy hip-hopu. Z kolei scenografia teledysku przywołuje na myśl aranżacje wielkich diw wokalistyki, takich jak Beyoncé czy Alicia Keys. Jakim jeszcze gatunkom muzycznym i wykonawcom pozwała się Pani inspirować?

– Czerpię z soulu, gospel, R&B czy hip-hopu, czyli z gatunków, które najbardziej mnie ukształtowały jako wokalistkę. Inspirowało mnie też wielu znakomitych artystów, jak Whitney Houston, Aretha Franklin, Etta James, Beyoncé czy Michael Jackson. Niewątpliwie lista tych znakomitych wokalistów jest bardzo długa.

W Pani karierze szczególnie ważne były: wygrana w „The Voice of Poland” w 2019 roku, wygrana w polskich preselekcjach do Eurowizji 2020, odwołanej z powodu pandemii, zwycięstwo w „Szansie na sukces” oraz nagranie albumu dla Universal Music. Czym jest dla Pani występ na międzynarodowej scenie Eurowizji w Wiedniu?

fol. Corinne Cumming/EBU



Próba przed występem w wiedeńskiej Stadthalle

– To dla mnie doskonała okazja, by pokazać się jako artystka i zaprezentować swoją muzykę międzynarodowej publiczności. Utworem „Pray” mogę zapowiedzieć album, który w całości nagrany jest po angielsku. Mam świadomość, że to ogromna szansa – wystąpić przed tak dużą publicznością i znaleźć odbiorców dla muzyki, którą tworzę. Czuję ogromną wdzięczność, że mogę reprezentować Polskę – i to po raz kolejny.

„Polonika”, zarówno w wydaniu magazynowym, jak i w mediach społecznościowych, dociera do kilkudziesięciu tysięcy Polaków w Austrii. Z jakim przesłaniem zwraca się Pani do polskich słuchaczy i widzów?

– Moje przesłanie jest dokładnie tym, co przekazuję w utworze: żeby nigdy się nie poddawać w walce o siebie, swoje ideały, wolność i marzenia, by stawiać swoje życie na pierwszym miejscu. Chciałabym zachęcić Polaków, by pielęgowali w sobie taką świadomość („There ain’t nothing you can’t do, paving my own way” – „Nie ma nic, czego nie możesz zrobić – sama wyznaczam swoją drogę”). Jeśli mój utwór znajdzie uznanie wśród Polonii, zapraszam do oddania głosu w pierwszym półfinale na numer 14.

W maju kawiarniane życie Wiednia będzie toczyć się wokół Eurowizji. Dla reprezentacji Polski i Malty wybrana została kawiarnia „Weimar”, niedaleko Volksoper, o tradycjach muzycznych sięgających początku XX wieku. Czy będzie można zobaczyć tam Panią na żywo?

– Jak najbardziej, będę obecna w kawiarni i serdecznie zapraszam wszystkich sympatyków na spotkanie ze mną. A jeśli, dzięki głosom widzów, uda mi się przejść do wielkiego finału, tam również będę świętować to wydarzenie.

Trzymamy kciuki za numer „14” i do zobaczenia w Café Weimar przy Währinger Str. 68!



Scena jubileuszowej, 70. edycji Konkursu Piosenki Eurowizji w Wiener Stadthalle

for ORF/EBU

70. Song Contest w Wiedniu

Jubileuszowa, 70. edycja Konkursu Piosenki Eurowizji ponownie kieruje oczy Europy na Wiedeń. Stolica Austrii już po raz trzeci jest gospodarzem tego wydarzenia – wcześniej konkurs odbywał się tu w 1967 i 2015 roku. Tegoroczna odsłona ma szczególnie wymiar: to jubileusz jednego z najbardziej rozpoznawalnych widowisk muzycznych świata.

Patrycja Brzoza

Główne koncerty odbywają się w Wiener Stadthalle, gdzie przygotowano scenę inspirowaną wiedeńską secesją i twórczością Gustava Klimta. Złote motywy, ornamentalne detale i gra świateł mają być wizualnym ukłonem w stronę artystycznego dziedzictwa

miasta. Konkurs organizowany przez Europejską Unię Nadawców odbywa się od 1956 roku, a Wiedeń po raz kolejny pokazuje, jak połączyć wielkie telewizyjne widowisko z atmosferą miasta żyjącego kulturą i muzyką.



Gospodarze jubileuszowej Eurowizji: Michael Ostrowski i Victoria Swarovski

Eurowizja wychodzi na ulice

Choć centrum wydarzeń pozostaje Stadthalle, prawdziwa magia Eurowizji rozgrywa się w całym mieście. Wiedeń na kilka dni zamienia się w wielką scenę – od Rathausplatz po kawiarnie, kluby i przestrzeń publiczną. Sercem plenerowych wydarzeń jest Eurovision Village przed wiedeńskim Ratuszem, gdzie codziennie odbywają się koncerty, transmisje na żywo i spotkania fanów z całej Europy. To tam tysiące osób wspólnie obejrzą półfinały i finał, tworząc wyjątkową festiwalową atmosferę.

Eurowizyjny klimat obecny jest także w komunikacji miejskiej. Specjalny tramwaj kursujący na linii 49 łączy centrum miasta z halą koncertową, a na Karlsplatz działa „Sound Lounge” – miejsce do wspólnego śpiewania, jam sessions i spontanicznych muzycznych spotkań. Również linia metra U2 zyskała muzyczny charakter: na stacjach można usłyszeć instrumentalne wersje eurowizyjnych przebojów, a komunikaty zapowiadane są w kilku językach.

Miasto przygotowało także liczne wydarzenia towarzyszące. Oficjalny Euro Club działa w wiedeńskim Praterdome, gdzie po koncertach odbywają się spotkania delegacji, koncerty i sety DJ-skie. Z kolei w Technisches

Museum przygotowano jubileuszową wystawę poświęconą historii konkursu i rozwojowi technologii telewizyjnej.

Wiedeńskie kawiarnie w rytmie Eurowizji

Szczególną rolę podczas tegorocznej Eurowizji odgrywają wiedeńskie kawiarnie – jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta. W ramach projektu „Eurofan Cafés” dwadzieścia historycznych lokali zostało przypisanych do poszczególnych państw uczestniczących w konkursie. To właśnie tam odbywają się spotkania fanów, wspólne oglądanie transmisji i tematyczne wieczory muzyczne.

Polskę i Maltę reprezentuje Café Weimar w 9. dzielnicy, która na czas konkursu stała się nieformalnym miejscem spotkań fanów i sympatyków Eurowizji. Motyw wiedeńskiej kawiarni pojawia się również w samej Stadthalle – tegoroczny Green Room urządzono w stylu tradycyjnej Wiener Kaffeehaus, łącząc elegancję, muzykę i atmosferę wspólnego przeżywania konkursu.

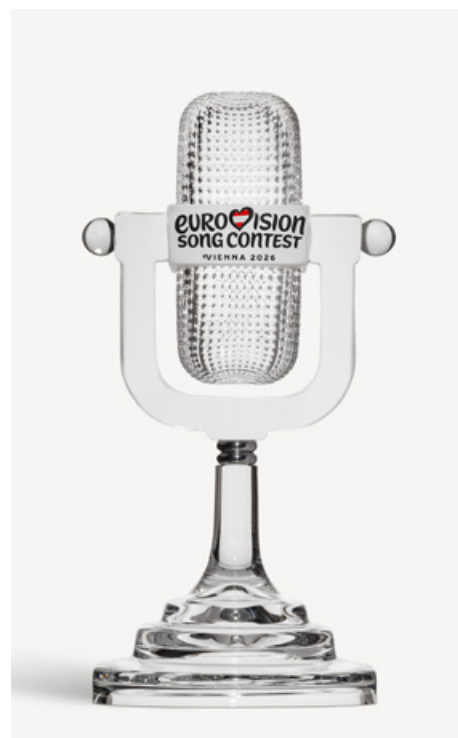
Gospodarzami jubileuszowej edycji są Victoria Swarovski – prezenterka i wokalistka związana z jedną z najbardziej rozpoznawalnych austriackich marek – oraz Michael Ostrowski, znany

austriacki aktor i satyryk. Artysta urodził się jako Michael Stockinger, jednak po ślubie przyjął nazwisko swojej pierwszej żony pochodzącej z Polski. Za rozmowy z artystami w Green Roomie odpowiada Emily Busvine z radia FM4, biegle mówiąca po polsku.

Konkursowe koncerty odbędą się 12 i 14 maja (półfinały) oraz 16 maja podczas Wielkiego Finału. Polska reprezentantka Alicja Szemplińska wystąpi w drugim półfinale.

Jak głosować?

W półfinałach głosować mogą widzowie z krajów uczestniczących w danym koncercie oraz wybranych państw finałowych. Polska występuje w drugim półfinale – 14 maja. W finale głosują już wszystkie kraje uczestniczące w konkursie. Na reprezentantkę Polski nie można jednak głosować z numerów telefonów zarejestrowanych w Polsce, także podczas roamingu. Głosowanie rozpoczyna się tuż przed pierwszym występem i trwa do około 40 minut po zakończeniu koncertu. Głosy można oddawać przez SMS, telefon oraz oficjalną aplikację Eurovision Song Contest. W tym roku z jednego numeru lub konta można oddać maksymalnie 10 głosów.



fot. Kjell Engmar/EBU

Statuetka Eurowizji 2026 – o to trofeum walczyć uczestnicy konkursu w Wiedniu



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygania sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski, jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi, jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych



MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR. 12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.



Maria Buczak podczas jednego z Polskich Balów Wiosny w Wiedniu

foto: archiwum prywatne

Z TAKTEM przez życie. 20 lat wiedeńskiego *Polskiego Balu Wiosny*

O kulisach organizacji prestiżowego Balu Wiosny, emocjonalnym pożegnaniu z „własnym dzieckiem” oraz o tym, dlaczego budowanie zaufania na obczyźnie to praca na lata, rozmawiamy z twórczynią Stowarzyszenia TAKT, Marią Buczak. To inspirujący zapis dwóch dekad działalności, w której elegancja spotyka się z filantropią, a wiedeński szyk z polską gościnnością.

Rozmawia Sławomir Iwanowski

Minęło 18 lat od naszej ostatniej rozmowy na łamach „Poloniki”. Gdy patrzysz dziś na tamten wywiad, co się spełniło, a co potoczyło zupełnie inaczej?

– Przede wszystkim jestem mile zaskoczona i jest mi ogromnie miło, że po osiemnastu latach wciąż o mnie pamiętacie. To wielka przyjemność móc odświeżyć nasze wspólne wspomnienia.

W poprzednim wywiadzie powiedziałeś: „czujemy się potrzebni”.

Czy dziś, z bagażem wieloletnich doświadczeń, podtrzymałabyś te słowa?

– Naturalnie, że tak. Wręcz mogłabym to stwierdzenie rozwinąć. Choć tematy się zmieniały i czas płynął, poczucie bycia potrzebnym wciąż nam towarzyszy. Na przełomie tych lat zmieniałam się też ja sama. Można to porównać do ról życiowych – kiedy zaczynaliśmy, byłam młodą mamą, dziś jestem już babcią. To naturalna ewolucja, która wpływa na to, jak postrzegamy swoją misję.

Wróćmy do Stowarzyszenia TAKT, założonego w 2003 roku. Czy ówczesna wizja została zrealizowana, czy może życie ją zweryfikowało?

– Plany nie tylko zostały zrealizowane, ale znacznie się poszerzyły. Zakładając stowarzyszenie, skupiałam się głównie na organizacji balu. Nie przewidziałam jednak wielu tematów, które przyszły spontanicznie i zostały zrealizowane.

Dlaczego właściwie powołałaś do życia Towarzystwo TAKT? Co było bezpośrednim powodem?

– Byłam wtedy młodą osobą i czułam, że pragnę podzielić się moim pomysłem na działalność kulturalną. Chciałam stworzyć przedsięwzięcie, nie kierując się korzyściami finansowymi. TAKT stał się połączeniem działalności kulturalnej i charytatywnej. Człowiek potrzebuje też przestrzeni na „luz”, na nakarmienie własnej duszy w krainie spontaniczności. Nie każdy ma taką potrzebę i to jest w porządku – dlatego się różnimy. Inni chętnie korzystają z tego, co robimy. Ty wydasz kolejny numer „Poloniki”, ja go chętnie przeczytam, ale nie muszę go tworzyć. Tak się nawzajem uzupełniamy.

Jesteś właścicielką "Piwnicy Kultury TAKT". Jaką rolę odegrało to miejsce w Twojej działalności?

– To, że mam własne lokum przy Ingen-Housz-Gasse 2, bardzo ułatwiło sprawę. Posiadanie czegoś swojego daje swobodę w terminach i działaniu. Przez te wszystkie lata ludzie do mnie zaglądali, spotykaliśmy się, wspominaliśmy. To tutaj swoją działalność zaczynał Kabaret E, tutaj występuje zespół Trzecia Zmiana. Gościmy Stowarzyszenie Żeglarzy, organizujemy wernisaże i prywatne spotkania towarzyskie. Adres jest dobrze znany Polonii, a sala klubowa jest unikatowym miejscem na mapie Wiednia. Cieszę się, że mogę się nią dzielić nie tylko z rodakami, ale i z Austriakami – mieliśmy tu na przykład świetne wernisaże młodych lokalnych artystów.

Skąd w ogóle wzięła się nazwa TAKT?

– To połączenie świata muzyki z taktem osobistym. Takt łączy dźwięki, ale jest też miarą naszego zachowania. W środowisku kultury i sztuki to wyuczucie jest po prostu niezbędne.

Z czego jako prezes stowarzyszenia jesteś najbardziej dumna? Które projekty uważasz za najważniejsze?

– Bez wątplenia pierwsze miejsce zajmuje 20 edycji Balu Wiosny. To moje „dziecko”. Każdy bal to cały rok pracy, mojej kreatywności i pomysłów. To nie jest wydarzenie, które powstaje

w trzy miesiące. Wymaga ogromnego wysiłku, by nie stał się „samograjem”. Każdy rok musiał mieć inną atmosferę, coś, co zachęci gości do ponownego przyjścia.

Czy któryś z tych bali szczególnie zapadł Ci w pamięć?

– W 2009 roku gościliśmy prezydenta Lecha Wałęsę z żoną. To było wielkie wydarzenie w skali całego Wiednia. Witaliśmy przedstawicieli miasta, ważnych oficjeli. Sama bardzo to przeżyłam. Do tej pory, gdy spotykam dyrektora lotniska Schwechat, wspomina on z uśmiechem, jak wspólnie z ambasadorem Jerzym Margańskim przyjmowaliśmy polskiego prezydenta. Takie chwile zostają w człowieku na zawsze. Ale nagrodą jest też uśmiech każdego gościa i spotkania ze wspólnymi artystami.

Bal Wiosny zawsze kojarzył się z elegancją i tym, że skierowany jest nie tylko do Polaków.

– To jest priorytet. Bal był prowadzony po polsku i po niemiecku. Mieliśmy gości z Wiednia, także z Niemiec czy Szwajcarii – oni powinni rozumieć program. Z kolei Polacy przyjeżdżali specjalnie z kraju, łącząc bal z wyjazdami na narty lub wizytą w operze. Wiedeń jest fantastycznym miastem muzyki i nasz bal wpisuje się w ten klimat.

Podkreślasz często charytatywny wymiar tego wydarzenia.

– Tak, to daje mi największą satysfakcję. Wszystkie 20 edycji to były bale charytatywne. Wspieraliśmy m.in. „Licht ins Dunkel”, „SOS Kinderdorf” czy „Ärzte ohne Grenzen” – nasze fundusze szły na przykład na szczepionki w Afryce. Szczególnie wzruszyła mnie pomoc dla polskiego księdza misjonarza, chirurga ortopedy w Papui-Nowej Gwinei. Wykorzystał fundusz z balu na zakup narzędzi chirurgicznych do operowania niepełnosprawnych dzieci. Otrzymałam dokumentację zdjęć przed i po zabiegach prostowania kończyn... Bardzo było to wzruszające. To był dowód na to, że nasza praca ma realny sens.

Organizowałaś to wszystko sama?

– Większość ciężaru brałam na siebie, choć mąż zawsze mnie wspierał logistycznie. Przed balem kluczowy był transport: dziesiątki fantów, wina czy szampany, które musiały trafić do pałacu. Mąż wtedy bardzo mnie wspomagał. Od piętnastego balu stworzyłam też świetny zespół młodych ludzi. Była z nami Agnieszka Foster, która towarzyszyła mi już wcześniej, ale dołączyły też osoby z nowej generacji, które wniosły nową energię: Jolanta i Walter Farkas, Marta i Martin Ignatowicz, Sylwia i Mirosław Leszczyńscy oraz Marta i Adam Tront-Stein, a także



Ostatni Bal Wiosny zakończony symbolicznym pożegnaniem

for: archiwum prywatne



Widok z góry na salę balową w Palais Ferstel podczas Polskiego Balu Wiosny

Marek Foster, Agnieszka Orlińska, Anna Suder i Eveline Blümel-Hannes. Goście widzą piękny pałac, perfekcyjny program i uśmiechniętą organizatorkę, ale nie wiedzą, co dzieje się za kulisami. Stres towarzyszył mi zawsze do momentu zakończenia licytacji. Czasami również trzeba było w ostatniej chwili coś korygować, bo program na żywo ulegał zmianie, ale ważne, by publiczność tego nie zauważyła.

Skoro odniosłaś tak wielki sukces, dlaczego podjęłaś decyzję o rezygnacji z organizacji balu?

– Dwadzieścia lat to ogrom czasu i wysiłku. Chciałabym mieć już trochę „ulgi”, mniej stresu. Jak wspominałam – jestem teraz babcią, mam wnuki, którym chcę poświęcić więcej uwagi. Z mężem chcemy swobodniej

wyjeżdżać na urlopy. Gdy organizowałam bal, od października do lutego byłam wyłączona z podróży. Nawet narty planowałam dopiero po wydaniu. Teraz czas na spokój. Jestem na emeryturze, a stres w moim wieku nie jest wskazany. Mam jednak wciąż plany, które chcę zrealizować.

Co będziesz robić w tym odzyskanym czasie wolnym?

– Kocham Włochy, szczególnie Toskanię, oraz Hiszpanię. Zwiedziłam już kawał świata i teraz nie mam ochoty na 15-godzinne loty. Wolę te kraje, które są blisko. Poza tym TAKT wciąż działa. Będziemy robić mniejsze, ale ciekawe rzeczy – na przykład spotkanie z Jackiem Cyganem, który napisał ostatnio świetne książki; pragnę je zaprezentować naszej Polonii.

Komu powierzyłaś kontynuację tradycji Balu Wiosny?

– Paniom Krystynie Poławskiej-Auer i Natalii Kosch. Współpracują ze sobą od lat, znają środowisko polonijne i austriackie. Mają doskonały punkt wyjściowy i wierzę, że świetnie sobie poradzą.

Czym dla Ciebie osobiście był ten bal, gdy patrzysz wstecz?

– Zobaczyłam, jak przez te dwie dekady bal przeszedł metamorfozę. Muszę to podkreślić: w Polsce nie ma drugiego takiego wydarzenia. Nie ma tam takiej tradycji wiedeńskiej ani takich wnętrz jak Pałac Ferstel. Trudno nawet opisać tę atmosferę komuś, kto tego nie przeżył. Zawsze dbałam, by nasza młodzież otwierała bal polonezem. Zapraszałam balet Cracovia Danza w historycznych strojach. Chciałam pokazać Austriakom, że Polacy mają wspaniałą historię, muzykę i wielki potencjał artystyczny. To było moje osobiste wyzwanie.



Galę jubileuszowego 20. Balu Wiosny prowadzili Katarzyna Pakosińska i Roman Frankl

Czy podczas ostatniej edycji towarzyszyły Ci silne emocje?

– Tak, ponieważ chciałam oficjalnie się pożegnać. Towarzyszyła mi myśl: „Ostatni raz witam gości, ostatni raz ich żegnam”. To było pożegnanie z własnym „dzieckiem”, więc emocje

były nieuniknione. Ale to sensowne odpuszczenie. Jeśli chcemy, by nasza spuścizna przetrwała, powinniśmy ją przekazać w odpowiednim momencie. Bal zapisał się w oficjalnym kalendarzu bali wiedeńskich; gościliśmy Japończyków oraz Amerykanów. To marka, która kojarzy się z jakością, kulturą i elegancją.

Jaką radę dałabyś osobom, które chcą dziś zacząć działać społecznie lub kulturalnie na emigracji?

– Podstawą jest wytrwałość i jasny pomysł. Trzeba też mieć kompetencje w dziedzinie, którą się zajmuje. Jeśli robisz muzykę, musisz wiedzieć, co jest dobre. Ja grałam na fortepianie 8 lat i to wyczucie bardzo mi pomogło przy doborze artystów. Trzeba się też liczyć z trudnościami. Dobra jakość w dobrym miejscu kosztuje. Trzeba wiedzieć, gdzie szukać finansowania, i być rzetelnym w rozliczeniach. Warto być przygotowanym na głosy nieprzychylnie. Często najwięcej do powiedzenia mają ci, którzy sami nic nie robią i nie widzą ogromnego wysiłku organizacyjnego. Ale nie można się tym zrażać.

Czy emigracja zmieniła Cię jako osobę?

– Zdecydowanie. Jestem wdzięczna losowi, że trafiłam tutaj jako dwudziestolatka. Emigracja wymusza rozwój osobisty – nie możesz liczyć na stałą pomoc rodziców. Tutaj odkryłam samą siebie. Konfrontacja z lękami i wyzwaniem dała mi ogromną siłę i pozwoliła mi się rozwinąć. Z moim mężem wszystko zbudowaliśmy od podstaw, własnymi siłami. Ludzie w Polsce często nie zdają sobie sprawy, jak wielkim sukcesem jest zbudowanie życia od zera na obczyźnie. Zawsze mówię moim austriackim znajomym: „Wy możecie zadzwonić do kolegi i poprosić o pomoc. Ja musiałam latami pracować na zaufanie, zanim ktoś był gotów mi pomóc”.

Mieszkasz w Austrii 45 lat. Co z Polską zostało w Twoim domu?

– Można powiedzieć, że polskość jest w nim obecna na każdym kroku, bo cała moja działalność w dużej mierze koncentruje się wokół niej. Nawet jeśli mieszkam tu 45 lat, pozostanę Polką i reprezentuję polską kulturę oraz tożsamość w relacjach z Austriakami.

Jak widzisz przyszłość życia polonijnego w Wiedniu?

– Bardzo pozytywnie. Powstaje wiele nowych stowarzyszeń, ludzie mają odwagę działać. Pomaga w tym internet – integracja przebiega teraz znacznie szybciej, powstają grupy wsparcia zawodowego i prywatnego. Zmieniło się też postrzeganie nas przez Austriaków. Są oczarowani dzisiejszą Polską – tym, jak pięknie rozwijają się nasze miasta, jak atrakcyjną mamy ofertę i jak bardzo jesteśmy pracowitymi ludźmi.

Na koniec: czy są jeszcze jakieś marzenia, które chciałabyś zrealizować?

– Mam jeden projekt, o którym jeszcze nie chcę mówić zbyt wiele. Marzenia trzeba realizować w swoim czasie.

Czego życzyć Tobie i stowarzyszeniu na kolejne lata?

– Niech kolejne lata działalności przyniosą stabilność, inspirację, energię oraz wsparcie życzliwych osób. Okazujmy sobie wzajemny szacunek, ponieważ działamy z pasji. Nigdy nie wiadomo, z którego spotkania wyniesiemy coś, co może odmienić nasze spojrzenie na świat.



Grupa debiutantów podczas jednego z Polskich Balów Wiosny

for. archiwum prywatne

Polska *poza* Polską

Od kilku lat, razem z twórcą vloga „Śladami Polonii” Mateuszem Jakubowskim, na łamach „Poloniki” poznawaliśmy dawną polską emigrację. Odwiedziliśmy wiele krajów: Urugwaj, Paragwaj, Argentynę, Brazylię, Rumunię, Turcję, a nawet odległe Haiti. Dzisiaj przyszła pora na krótkie podsumowanie tych wyjazdów i wyciągnięcie wniosków o naszej „starej” Polonii, jakie autor wyrobił sobie na podstawie ostatnich lat podróżowania.

Tekst i zdjęcia: Mateusz Jakubowski

W życiu bym nie pomyślał, że moje życie wiąże się z Polonią. Był taki moment, gdy odkryłem książkę „Zaginione białe plemiona. Podróż w poszukiwaniu zapomnianych mniejszości” Riccardo Orizio. Autor jako pierwszy dotarł do Calaze na Haiti, gdzie opisał czarnoskórych mieszkańców wioski, którzy mówili, że są Polakami. Czytałem tę książkę z wypiekami na twarzy, marząc sobie – bardzo na wyrost – że kiedyś tam pojadę. Kiedyś uzbieram pieniądze i pojadę. Do Polonii w Brazylii. I USA. I nawet na Haiti!

I w końcu, nakręcony tą myślą, zasnąłem na wiele tygodni. Wylew podparęczyńkowy. Realia okazały się inne od wymarzonych, a skala planów podróży skurczyła się ogromnie. Przez najbliższe miesiące walczyłem z tym, żeby wstawać z łóżka. Walczyłem, żeby wyjść ze szpitala. A potem, żeby przywrócić w pełni mowę i pisanie. Nie można szukać Polonii, kulejąc i pisząc „muj musk”, jak zdarzyło mi się napisać w kartkówce na rehabilitacji.

Jakieś dwa lata później wróciłem do swojego życia. Prawie w całości. I wróciłem do starego trybu. Nie wychodziłem z pracy. Oszczędzanie przy świadomości, że przy takim wzroście cen nieruchomości nie dam rady odłożyć pieniędzy na upragnione mieszkanie, dobijało mnie. Zastanawiałem się, jaki jest tego sens, czy mogę mieć jeszcze radość z życia. Gdy rozstałem się z dziewczyną, podjąłem decyzję. Nie chcę dalej tak żyć. Mam jakieś pieniądze, mam marzenie. Pojadę szukać Polonii.

Był 2018 rok. Zaczęłem korzystać z notatek, jakie robiłem podczas czytania książek. Zaczęłem szukać miejscowości, do których wyjeżdżała dawna Polonia. Szukałem tam śladów polskości. Szukałem polskich nazwisk. Pisałem wiadomości. Setki wiadomości, dzisiaj można je liczyć w tysiącach. Jedna osoba zaproponowała mi nocleg i opowiadanie o przodkach. Potem kolejna. I jeszcze kolejna. Kupiłem kamerę, kilka kart micro-SD i mikrofon. Marzec 2019 roku. Pojechałem na pierwsze poszukiwania Polonii. Bez doświadczenia, bez zaplecza. Z pasją i chęcią. Chęcią znalezienia czegoś, co pozwoli się oderwać od życia. Kto by pomyślał, że temat pochłonie mnie bez reszty. Wróciłem z wyjazdu i zacząłem myśleć, co robić dalej. Dwa lata później kolejny wyjazd. A potem jeszcze jeden. I następny. Dotarłem nawet do polskiej wioski na tym słynnym Haiti, a autora „Zaginionych białych plemion” poznałem jakiś czas później osobiście.

Mamy 2026 rok. Odwiedziłem masę krajów, nagrałem kilka sezonów filmów, pojawiłem się w mediach i prasie. Moje wywiady z Polonusami wypełniły kilka prac naukowych i opracowań. Opisałem Wam sporą, chociaż tak naprawdę to zaledwie malutką część moich wyjazdów i miejsc, do których dotarłem. Bo i nie sposób opisać wszystkiego. Nie wiadomo kiedy liczba „polskich” miasteczek, które odwiedziłem, przekroczyła setkę. Nie wiem, kiedy liczba poznanych tam osób przekroczyła tysiąc. Ani nie

wiem, kiedy skończę moją przygodę z Polonią. I nie wiem, czy w ogóle to skończę.

Daje mi to niesamowitą radość. Widzę, że nie liczy się dotarcie do celu, ale droga, jaką pokonujemy. A moja droga jest dość niezwykła i niepewna. Nigdy nie wiem, na co trafię. Ale mając doświadczenie i widząc Polonię – przeważnie bardzo starą, sięgającą nawet 200 lat wstecz – mogę zrobić krótkie, punktowe podsumowanie tego, co zauważyłem na tych wszystkich wyjazdach. I co pewnie zobaczę podczas kolejnych wypraw.

1. Trudy niezależnie od miejsca emigracji

Myśląc o dawnej polskiej emigracji, trzeba pamiętać, że ludzie ci opuszczali tereny RP, aby wyrwać się ciężkim czasom. Część uciekała przed wcieleciem do zaborczej armii, część przed śmiercią głodową, prawie wszyscy natomiast przed biedą. Brak pieniędzy, często podobnie jak dzisiaj, był motorem napędowym wychodźstwa.

Dodatkowo, bardzo często osiedlone przez Polaków ziemie nie okazały się wcale ziemiami obiecanyymi.

Przejmująca bieda, głód i tropikalne choroby sprawiały, że śmiertelność była ogromna. Trudy te były co najmniej równe temu, co działo się wówczas na terenach Polski.

Co więcej, dawni Polacy nie mieli wsparcia państwa, ponieważ znajdowali się pod zaborami. Włosi czy Niemcy, wyjeżdżając poza granice swoich krajów, mogli liczyć na

pomoc – opiekę medyczną, nasiona do zasadzenia czy narzędzia. Polak nie miał nic. W większości przypadków docierał na miejsce okradziony nawet z tych skromnych rzeczy, które zabrał w podróż. Znamy tragedię polskiej historii, wiemy, ile musieliśmy wycierpieć pod zaborami czy podczas wojen. Nie zdajemy sobie jednak sprawy, że polscy wychodźcy, bosi tułacze, przeżywali własną, ogólnonarodową tragedię poza naszymi granicami.

Mimo upływu dziesiątek lat, ich trudy były uderzająco podobne do współczesnych: lęk przed nieznanym, przejmująca samotność, brak bliskich i znajomości języka oraz poczucie odmienności. Czytając dawne listy emigrantów z łatwością można znaleźć smutne fragmenty o płaczu z samotności, poczuciu tęsknoty i lęku przed przyszłością oraz zastanawianiu się, „czy dam sobie radę”. Myślę, że wcale nie musi to być tak

odległe od współczesnych zmartwień emigrantów.

2. Patriotyzm

Jest to coś, co zdecydowanie rzuca się w oczy na wszystkich moich wyjazdach. Niezwykły patriotyzm i przywiązanie do Polski. Zupełnie abstrakcyjne i niewiarygodne, niezależnie od położenia geograficznego. Niezwykłym było polecieć na Haiti i usłyszeć polską mowę – pojedyncze słówka, ale jednak! Niesamowicie było odwiedzić brazylijskie miasteczka, w których znaczna część mieszkańców mówi po polsku. Niesamowicie było brać udział w tych wszystkich polskich mszach, mających miejsce pod łukowymi sklepieniami kościołów w Turcji, Rumunii czy Paragwaju. I ten patriotyzm ludzi, którzy nie widzieli nigdy Polski... To czysta abstrakcja.

Nie dziwię się, że setki komentarzy pod moimi filmami zwracają uwagę

na to samo: „oni są tam bardziej polscy, niż my w Polsce”. No bo wyobraź sobie – Brazylijczyk polskiego pochodzenia. Z Polski przyłynął jego pradziadek, przeszło sto lat temu. Zna go tylko z opowieści, nie zdążyli się poznać. Nie był nigdy w Polsce, ale mówi po polsku, bo wszyscy starsi mówili w domu w tym języku. Modli się po polsku, bo tak mu lepiej. Śledzi informacje o Polsce, czyta o jej historii. Nawet ciężko to przelać na papier. Jest gałęzią polskiego drzewa, posadzonego lata temu daleko poza granicami Polski.

I mimo że niektórzy odcinają się od tego drzewa i wypuszczają nowe korzenie, wielu z nich pozostaje częścią tego unikatowego środowiska i stara się to przelać na następne pokolenie. Ze średnim jednak skutkiem. Ilość młodzieży i dzieci, które całkowicie odcinają się od polskości, jest ogromna – to większość. Dla wielu

miejs, w których byłem, były to ostatnie chwile na uchwycenie Polski. Wielokrotnie pytałem młodych, dlaczego tak jest. Odpowiedź jest bardzo podobna: „mam polskie korzenie, wiem o tym, ale dla mnie to jedynie ciekawostka. Żyję tutaj, na tym muszę się skupić”. Jest jednak część młodych, którzy trzymają się dalej tradycji i którym marzy się odwiedzenie Polski. Niektórzy mówią nawet, że chcą przeprowadzić się do naszego kraju!

3. Polak i Polska – to brzmi dumnie!

W niejednym kraju „Polska” znaczy bardzo dużo. Zapytaj Brazylijczyka o Polaków – powie ci, że to budowniczowie jego kraju. Fakt masowej emigracji polskich chłopów jest dość powszechnie znany, a duża część społeczeństwa Brazylii, Paragwaju, Argentyny



Brazylia 2025 - jeden wyjazd, ponad 100 wywiadów i setki niesamowitych znajomości

czy Haiti zdaje sobie sprawę, że Polacy dołożyli do budowy ich państw wspaniałą cegiełkę.

Co więcej, podróżując po Ameryce Południowej nie sposób nie trafić na pomniki dziękczynne upamiętniające Polaków, którzy przyjechali i budowali kraj. Powszechna jest wiedza (i dziesiątki pomników!) o *carro polaco* – wozie rolniczym, którego nie znali lokalni mieszkańcy, a który wprowadzili Polacy, rewolucjonizując rolnictwo w krajach Ameryki Łacińskiej. Wielu milionerów na świecie ma polskie pochodzenie, a słowo „Polak” ma tam pozytywny wydźwięk. Sam wielokrotnie spotykałem się z ogromną sympatią postronnych osób na sam fakt przyznania się, że jestem Polakiem.

Uwielbiam podawać przykład Haiti, które od lat trawione jest wojną domową, a na którym słowo „Polak” stało się słowem-wytrychem. W kraju słynącym z porywania dla okupu białych ludzi warto zapamiętać zdanie: „Mwen se yon Polonè” – jestem Polakiem. Mimo że 50% Haitińczyków nie potrafi czytać i pisać, jest bardzo duża szansa, że będą wiedzieć, iż jesteśmy narodem, który pomógł im uzyskać niepodległość.

4. Religijność

Tam, gdzie kościół, tam i Polska. To niepodważalna prawda. Prawie cała dawna emigracja skupiała się wokół wiary i religii katolickiej. Niezależnie od tego, czy była to Turcja, Argentyna, czy Brazylia, zauważyłem jedno – tam, gdzie nie było kościoła i polskiego księdza, tam nie mówi się już po polsku i zatarto się prawie wszystko.

Mądrzejsi ode mnie, jak m.in. prof. Michał Kalecki, twierdzili, że gdyby wyciąć z kultury polskich chłopów religijność, to doprawdy niewiele pozostaje. Myślę, że to zdecydowanie za mocne stwierdzenie, ale fakt

pozostaje faktem: kościół był szansą na zachowanie polskości. Tam się spotykano, uczono, kultywowano tradycję, wspólnie rozwiązywano problemy i stanowiono wspólnotę. Kościół – jedno – czył. Dla większości emigrantów kościół i wiara były częścią polskości; częścią tradycji, którą przywiozło się z ojczyzny. Widać to do dzisiaj – dawna Polonia jest bardzo religijna.

5. Trudność z powrotem do ojczyzny

Prawdziwy temat-rzeka. Mamy problem z imigrantami, którzy nie mają z naszą kulturą nic wspólnego. Mamy problem z przyrostem naturalnym, liczbą emerytów i brakiem rąk do pracy. Mimo to jednak Polonusi, których odwiedzam – czyli ci z dawnej emigracji – mają ogromny problem z udowodnieniem swojego pochodzenia.

Często wywodzą się od niepiśmiennych chłopów, którzy nie byli nawet

w stanie określić, skąd dokładnie pochodzą. Nie mają starych dokumentów potwierdzających polskość pradziadka lub innych przodków. Albo nawet je mają, ale ponieważ Polska była pod zaborami, paszport jest rosyjski, pruski lub austriacki. Co z tego, że taki człowiek mówi po polsku, je po polsku i modli się po polsku? Co z tego, że jego dzieci chcą studiować w kraju przodków i zostać tu na stałe? Bardzo często dla państwa są to obcy ludzie, którzy nie mają z Polską nic wspólnego.

Temat wymaga szerokiego zbadania i zaproponowania systemowych rozwiązań. Znam rodziny, które chciałyby przeprowadzić się do Polski – od osób mających po przeciętnych „Kowalskich”. Obecnie nie mają takiej możliwości. Choć widziałem urzędników starających się zrobić, co tylko możliwe, to wciąż za mało. Jest to kwestia wymagająca analizy i natychmiastowej



Rumunia i Polska 2023 – podróż przez rumuńską Bukowinę i spotkania z jej mieszkańcami w Polsce były niezwykle ciekawym doświadczeniem

zmiany. Czy tak się jednak wydarzy? Nie zapowiada się. Ze względu na wpływ migrantów z Azji i Afryki planuje się zaostrzenie przepisów, które rykoszetem uderzą właśnie w dawną Polonię.

6. Otwartość – jedna wielka rodzina

Jest to coś, w czym zakochałem się od samego początku moich poszukiwań. W większości miejscowości Polonia trzyma się razem. Wiedzą o sobie wszystko; są na dużo wyższym etapie zażyłości niż tylko relacja „sąsiad–sąsiadka”. Są zarazem niezwykle otwarci. Bardzo szybko, już podczas moich pierwszych wypraw, gdy byłem zupełnie anonimową postacią, mój telefon zaczął wibrować. Wieść się niesła. Ludzie zaczęli pisać: „przyjeźdź, śpij u mnie, pokażę ci miasteczko, opowiem o swoich przodkach, niczego się nie bój”.

I tak jeździłem. W nieznane mi miejsca, do nieznanych mi ludzi, którzy również nie mieli pojęcia, kim jestem. I wyszły z tego niesamowite rzeczy. Do dzisiaj mam kontakt z wieloma osobami. W niejednej miejscowości stałem się częścią wspólnoty – kimś znacznie bliższym niż tylko gościem. Dzwonimy do siebie na kamerkach, rozmawiamy, śmiejemy się, czasem smucimy. Każdy wie, co się u kogo dzieje. To największy skarb, jaki przywiozłem z podróży.

Ale! Żeby nie było zbyt kolorowo:

7. Waśnie i zatargi

Coś niezwykle ulotnego, czego prawie nie widać w moich materiałach, a co uderza, gdy jest się na miejscu. Odwiedzam małe społeczności, które trzymają się niezwykle blisko. Wielokrotnie słyszę, że wszyscy są jedną wielką rodziną – i prawie zawsze jestem w stanie szczerze to potwierdzić po spędzeniu w danym miejscu jakiegoczasu. Ale czasem trafiają się „czarne owce”. Przeważnie nie wiem nawet, czy słusznie.

Są stare sprawy, czasem poważne, a często błahostki, które urosły do rangi zniewagi i pielęgnowane są przez

dziesięciolecia, nie dając szansy na pojednanie. Samotny, polsko-brazylijski wujek, od którego odcięła się cała rodzina, bo ożenił się z Włoszką zamiast wziąć „swoją”, z polskiej strony. Sąsiad, z którym od dziesięciu lat się nie rozmawia, bo pożyczył książkę i nie oddał, a potem zrobił wielką awanturę, wypierając się wszystkiego. Dwóch przyjaciół z dzieciństwa, którzy nienawidzą się, bo piętnaście lat temu dostali dofinansowanie na polski wieczorek, na którym jeden rzekomo wypadł lepiej od drugiego, co zrodziło wielką zawiść. Ojciec i rodzeństwo, którzy źle podzielili ziemię. Cóрка, która wzięła „złego chłopca”.

Ach! Tak, Polacy lubią się kłócić i nie lubią odpuszczać. Te cechy nie chcą wyjść z człowieka, nawet jeżeli ten wyszedł z Polski wieki temu. Już w średniowieczu zagraniczni przyjezdni zwracali na to uwagę, a w XV wieku sam Jan Długosz napisał w swoich „Rocznikach”, że Polacy słynni są w świecie z tego, że „mało tusząc o własnych zdolnościach, uwłaczają drugim i nałogową, bezwstydną szarpią ich obmową”.

Ileż ja się nasłuchiwałem! Do ilu konfliktów mnie wciągnięto. Z każdego wyjazdu mogę opowiedzieć taką historię. Mam już nawet pewien zmysł i po chwili rozmowy z nowym człowiekiem potrafię przewidzieć, że zaraz padnie to pytanie: „A z tym i tym się widzisz?”, po czym następuje „reklama” wskazanego osobnika. Negatywna. Jeżdżąc po tych miejscowościach jako pierwszy przyjezdny z kraju, jestem wydarzeniem. Czasem bywam powodem do pogodzenia się – ktoś wyciąga rękę, mówiąc, by wstydu przed gościem nie przynosić. Częściej jestem jednak zapalnikiem, który na nowo rozgrzebuje żal w sercu samą świadomością, że nie daj Bóg, mogę odwiedzić i jedną, i drugą stronę.

Czasem można się poczuć, jakbym był u siebie w Szczecinie. A to ktoś źle o mnie mówi, bo nie odpowiedziałem mu na mięcie „cześć” (nie kojarzę sytuacji, chyba byłem zamyślony), a to ja mam do kogoś żal, bo kiedyś coś

o mnie powiedział. Dużo pracy przed nami, żeby wyzbyć się tej narodowej, paskudnej cechy. Dopiero wtedy będę mógł z czystym sumieniem napisać, wcale nie na wyrost, że wśród dawnej Polonii panuje rajska atmosfera.

Bez kompleksów

Takich punktów mógłbym napisać dużo więcej; to rzeczy, które przychodzą mi do głowy w pierwszej chwili. Muszę jednak na zakończenie dodać jeszcze jeden punkt, który widzę bardzo często i równie wyraźnie. Jest to punkt cudowny!

Widziałem kawał świata i wiem jedno: Polska jest piękna. Piękna, czysta i bezpieczna. A ludzie są tacy sami jak poza naszymi granicami – czasem wspaniali, czasem źli, a przeważnie po prostu normalni. Nie mamy prawa mieć kompleksów. A jednak je mamy. My, Polacy żyjący w Polsce. Duża część z nas posiada ogromne, niczym nieuzasadnione kompleksy.

Żyjemy w pięknym, czystym, zadbanym i bezpiecznym kraju. Z niewyłąką, unikatową historią i ludźmi, którzy na przestrzeni wieków musieli znosić wszelkie możliwe trudy i niewygody. Bądźmy dumni z drogi, jaką nasz naród pokonuje, bo naprawdę powinniśmy być dumni. Ile ja się nasłuchiwałem, że tacy źli kierowcy to tylko w Polsce. Że takie niechlujstwo na ulicach to tylko u nas. Takie smutne twarze i dwulicowi ludzie – tylko w Polsce. Nic bardziej mylnego!

Wystarczy pobyc trochę dłużej za granicą, żeby zobaczyć i się przekonać, że nie mamy się czego wstydzić. Co więcej, pod wieloma względami jest u nas lepiej niż „za miedzą”. Jedyne, na co możemy szczerze narzekać, to pogoda. No i faktycznie, dorzuciłbym do tego smutne twarze – mało się uśmiechamy, mniej niż w innych krajach. Ale potrafimy być dla siebie naprawdę wspaniałymi ludźmi.

A więc pamiętaj, drogi Czytelniku: uśmiechnij się, idź z wyprostowaną sylwetką, bądź dobry dla innych i bądź dumny. Jesteś częścią wspaniałego narodu.

Policjantem jest się 24 godziny na dobę

Gdy w centrum Wiednia doszło do ataku terrorystycznego, od razu ruszył do jednostki, mimo że miał wolne. Patryk, policjant o polskich korzeniach, dowodzi dziś grupą szybkiego reagowania (*Bereitschaftseinheit*). W rozmowie z nami zdradza kulisy służby w policji i tłumaczy, dlaczego policjantem jest się 24 godziny na dobę. To kolejna odsłona naszego cyklu o Polakach i osobach polskiego pochodzenia, wykonujących ciekawe zawody w Austrii.

Rozmawia Anita Sochacka

Jak długo i w której jednostce służy Pan w policji?

– W policji jestem od 2011 roku. Jak wszyscy nowo przyjęci, początkowe dwuletnie szkolenie odbyłem w szkole policyjnej. Następnie służyłem przez dwa lata na posterunku w 10. dzielnicy Wiednia. Obecnie pracuję w oddziale *Bereitschaftseinheit Wien*, utworzonym w roku 2012. Jestem szefem jednej grupy, dowodzę pięcioma ludźmi i sam też jeżdżę po Wiedniu, wykonując codzienną pracę policyjną.

Jakie wartości, reprezentowane przez policję, przyciągnęły Pana i zadecydowały o wyborze tego zawodu?

– Dla mnie największą wartością jest możliwość niesienia pomocy ludziom, którzy jej w rozmaitych sytuacjach potrzebują. Różni się to od zwyczajnej pomocy, jakiej może udzielić osoba cywilna, gdyż policjant jest specjalnie szkolony, ma niezbędne kwalifikacje, określony zakres odpowiedzialności i dysponuje odpowiednimi narzędziami. Gdy patroluję ulice, zwracam uwagę na ludzi, ich zachowanie i niekiedy wręcz intuicyjnie dostrzegam zagrożenie dla zdrowia czy życia, dla przykładu gdy ktoś ma objawy zawału serca. Jestem przeszkolony, by zwracać uwagę na detale i właściwie odczytywać wiele sygnałów. Wymarzyłem sobie ten zawód, już od 10. roku



Fot. Anita Sochacka

Policjant Patryk z wiedeńskiej *Bereitschaftseinheit*

życia chciałem być w policji. Jest to na pewno moje powołanie.

Czy również po służbie, ściągnąwszy mundur, ma Pan takie nastawienie, by przychodzić z pomocą?

– Zdecydowanie tak. Policjantem jest się 24 godziny na dobę, pełniąc służbę i po jej zakończeniu. Zobowiązani jesteśmy do tego, będąc świadkiem określonej sytuacji, do wylegitymowania się i zainterweniowania, jeśli jest taka konieczność i interwencja nie pociąga za sobą zagrożenia życia policjanta. Naturalnie spisywany jest w takiej sytuacji protokół, zgodnie z obowiązującymi regulami.

Jednym z wymogów pracy w policji jest posiadanie obywatelstwa austriackiego. Pan urodził się tutaj, natomiast Pańscy rodzice pochodzą z Polski. Czy ma Pan kontakt z częścią rodziny w Polsce?

– Moi rodzice pochodzą z Rzeszowa i spod Poznania. Do Austrii przyjechali w 1980 roku. Zarówno ja, jak i moi bracia urodziliśmy się tutaj. Dorastałem w świecie dwóch kultur: austriackiej i polskiej. W domu mówiłem po polsku, a już od przedszkola po niemiecku. Jestem zatem dwujęzyczny z polskimi korzeniami. Do Polski jeżdżę, by odwiedzić rodzinę i rodziców, którzy aktualnie też tam mieszkają. Styczność z polskością wciąż mam, co więcej, moja żona, z tradycyjnej austriackiej rodziny, też uczy się polskiego, a moje dzieci posługują się oboma językami.

Na całym świecie chłopcy w pewnym wieku marzą o zostaniu policjantem, bo to ich zdaniem fascynujący zawód. Jak wygląda zwykły dzień pracy policjanta?

– Nie inaczej było ze mną: też chciałem być policjantem. Rzeczywistość w policji jest taka, że są różne jednostki i różne zawody. Pracuje się zgodnie z nabytymi kwalifikacjami: każdy zaczyna od posterunku, czyli wyjazdów na Wiedeń według przydzielonego sektora. Otrzymujemy sygnał

i zlecenie z centrali, i jedziemy z interwencją. Po jej zakończeniu wracamy na posterunek, aby spisać protokół, i to w sposób wyczerpujący, szczególnie i zrozumiały dla każdego, na wypadek gdyby raport miał zostać wykorzystany w sądzie. Większe czy bardziej skomplikowane sprawy przekazywane są innym jednostkom według ich właściwości. Zasadniczo służba aktualnie jest 12-godzinna.

Czy może Pan opowiedzieć o wyjątkowo niebezpiecznych interwencjach, w jakich brał Pan udział?

– Każda akcja w policji jest na swój sposób nowa i niepowtarzalna, nie można więc podchodzić do interwencji rutynowo. Każda sprawa jest inna, bo uczestniczą w niej różni ludzie w różnych sytuacjach, również rozmawia się inaczej z różnymi osobami.

Najbardziej spektakularna była akcja spowodowana atakiem terrorystycznym 2 listopada 2020 roku w centrum Wiednia. Nie miałem wówczas służby, ale zostałem natychmiast wezwany do jednostki. Chwyciłem plecak, szybko pożegnałem się z rodziną i pojechałem. W tę noc nie wiadomo było przez dłuższy czas, czy to atak jednej osoby, czy zorganizowanej grupy, i jakie będą następstwa. Nie kontaktowałem się wówczas z rodziną, bo skoncentrowany byłem wyłącznie na pracy.

Na pewno sporo było interwencji w związku z rabunkami, sprawami spornymi, gdy zakłada się kajdanki, ale z drugiej strony są również piękne sytuacje, gdy komuś ratuje się życie,

gdy przeprowadzona reanimacja okazuje się skuteczna i kluczowa. Miałem w swojej historii trzy lub cztery takie interwencje, raz po cywilu, i zawsze wiążą się one z doświadczeniem czegoś wspaniałego. To są dokładnie te wartości, o których wspominałem: przychodzenie potrzebującym z pomocą. Dlatego w społeczeństwie policja cieszy się wysokim poziomem szacunku.

Gdy się Pan nad tym zastanawia, co daje społeczeństwu Pana służba?

– Przede wszystkim to, że jesteśmy zawsze do dyspozycji, przez pełne 24 godziny. Nasz numer telefonu – 133 – znany jest powszechnie i używany w najróżniejszych okolicznościach, jak naruszenie ciszy nocnej, kradzież, rabunki, czy wtedy, gdy tak naprawdę trzeba by wezwać karetkę pogotowia. Niekiedy społeczeństwo oczekuje od policji pomocy w każdej sprawie. Są jednak jasno określone sytuacje, w których działa policja. Np. nie załatwiamy spraw w sądach cywilnych, ale możemy wskazać odpowiednie instytucje, przeznaczone do tych celów. Co więcej, zawsze wysłuchujemy ludzi, zwracamy się do nich uprzejmie, rozmawiamy, tłumaczymy i staramy się rozwiązywać problemy. Nawet, gdy na drodze zatrzymujemy za zbyt szybką jazdę, prowadzimy spokojną rozmowę i słyszymy „dziękuję” po wręczeniu mandatu. Tak też zdarza się i to jest dobre, bo wszyscy powinniśmy się wzajemnie szanować.

Bereitschaftseinheit Wien (jednostka szybkiego reagowania) jest jednostką specjalną i częścią sił szybkiego reagowania (SRK) policji federalnej, podlegającą bezpośrednio jednej z dziewięciu krajowych komend policji.

Zadaniem jednostki jest m.in. szybkie i konsekwentne reagowanie na sytuacje kryzysowe, takie jak operacje zabezpieczające duże wydarzenia sportowe czy demonstracje, zapewnienie bezpieczeństwa

w miejscach o wysokiej przestępczości (w aglomeracjach miejskich i środkach transportu publicznego), a tym samym odciążenie komisariatów policji.

Jednostka liczy 200 funkcjonariuszy. Od 2014 r. stacjonuje w koszarach Rossauer Kaserne przy Schlickplatz (Alsergrund).

Droga do zatrudnienia w policji – informacje praktyczne znajdują się na stronie: www.polizeikarriere.gv.at



for: Zygmunt Drużicki

Grażyna Dyląg

Kobieca Rzeczpospolita Polonijna, CZ. 2

W ciągu 31 lat istnienia „Poloniki” mieliśmy zaszczyt rozmawiać z setkami wyjątkowych kobiet. Nawiązując do cyklu sprzed lat, wracamy dziś do „Kobiecej Rzeczpospolitej Polonijnej”, która tym razem rozrasta się do kilku części. Przedstawiamy drugą odsłonę portretów – i zapowiadamy kolejne.

Justyna Ossowska



for: Flora P. Photography

Ewa Kasp

Przedstawiamy sześć sylwetek kobiet, które władają słowem, dźwiękiem, emocją i twardymi danymi ekonomicznymi. To ambasadorki polskości, osiągające sukcesy w swoich dziedzinach – od katedr ekonomicznych i scen teatralnych po ekrany filmowe i media. Łączy je autentyczność oraz odwaga w realizacji własnej drogi. Każda z nich wnosi do austriackiego społeczeństwa unikatową wartość i własny, rozpoznawalny głos.

Prof. Grażyna Dyląg: Mistrzyni aktorskiego kunsztu

– Aby być dobrym aktorem, trzeba chcieć pięknie opowiadać historie z tą samą żarliwością, niezależnie od tego, kto słucha – podkreśla prof. Grażyna Dyląg, aktorka, reżyserka i wybitna pedagożka.

Przez lata związana z wiedeńskim Uniwersytetem Muzyki i Sztuk Performatywnych (mdw), kierowała prestiżowym Max Reinhardt Seminar. Wcześniej występowała na scenach najważniejszych teatrów Wiednia i Europy, współpracując z czołowymi twórcami teatru. W Polsce znana jest z filmów Krzysztofa Zanussiego i Andrzeja Wajdy.

Jako pedagożka stworzyła własną metodę pracy opartą na

analizie psychologicznej i rzetelnym warsztacie aktorskim. Jej wychowankowie pracują dziś na scenach i planach filmowych całego świata. Za dorobek artystyczny i dydaktyczny została odznaczona m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wyróżnieniami austriackimi.

Ewa Kasp: Wiedenska z powołania

– Promuję Wiedeń z przymrużeniem oka. Nie jestem przewodnikiem – jestem Wiedenką z powołania – mówi Ewa Kasp, aktorka i scenarzystka.

Absolwentka Szkoły Wajdy i uczestniczka międzynarodowych programów filmowych, swobodnie pracuje w kilku językach. Zyskała rozpoznawalność dzięki viralowemu filmowi o wieloznaczności słowa „Oida”, który stał się początkiem jej współpracy z miastem Wiedniem przy kampanii #einfachleiwand.

Dzisiaj rozwija karierę międzynarodową – pojawiła się w produkcji Hulu/Disney+ „We Were The Lucky Ones”, a na antenie ORF występuje w serialu „Die Fälle der Gerti B.” jako Malena. Łączy aktorstwo z lekką, inteligentną obserwacją kultury miasta, które, jak podkreśla, „po prostu kocha”.



for: Anna Stöcher

Claudia Kottal

Prof. Monika Köppl-Turyňa:
Siła, która kształtuje gospodarkę

– W ekonomii nie chodzi o pieniądze, lecz o podejmowanie najlepszych decyzji – mówi prof. Monika Köppl-Turyňa.

Dyrektorka instytutu EcoAustria należy do grona najbardziej wpływowych ekonomistek w Austrii. Jej analizy dotyczące finansów publicznych, podatków i rynku pracy regularnie kształtują debatę publiczną, a ona sama zajmuje wysokie miejsca w rankingach ekspertów „Die Presse” i „FAZ”.

Łączy działalność naukową z akademicką – wykłada m.in. na Uniwersytecie Seeburg i Uniwersytecie Warszawskim. W 2024 roku objęła funkcję prezydenta European Public Choice Society. Wcześniej została wyróżniona nagrodą im. Grete Rehor za badania nad polityką społeczną i równością.

Claudia Kottal:
Głos pełen emocji

– Człowiek i jego emocje są tym, czym zajmuję się zawsze – mówi Claudia Kottal.

Jedna z najbardziej rozpoznawalnych aktorek austriackiej sceny, laureatka Nestroy-Preis i wielokrotnie nominowana do Romy. Publiczność zna ją z serialu „CopStories” oraz filmu „Love Machine”, ale równie silnie obecna jest w teatrze – od Volkstheater po Bronski & Grünberg.

Jej siłą jest umiejętność łączenia komediowego wyczucia z głęboką psychologią postaci. Jako aktorka dwujęzyczna naturalnie porusza się między kulturami, tworząc role pełne emocjonalnej prawdy i intensywności.

Magdalena Marszałkowska:
Teatr bez ściemy

– W teatrze nie ma ściemy – widz natychmiast weryfikuje wszystko – podkreśla Magdalena Marszałkowska, dramaturg i reżyserka.

Jej sztuki, reprezentowane przez Kaiser Verlag, trafiają na sceny Austrii i Niemiec, m.in. do Schauspielhaus Salzburg. W sezonie 2024/25 wystawiono tam jej dramat „DAS”, podejmujący temat emigracji i praw kobiet.

Marszałkowska łączy czarny humor z tematami społecznymi i psychologiczną głębią. Studiowała historię sztuki we Wrocławiu i sławistykę w Wiedniu, co daje jej wyjątkową perspektywę międzykulturową. Prowadzi także warsztaty dramatopisarskie, ucząc przekładania codzienności na język teatru.

Prof. Elżbieta Wiedner-Zajac:
Muzyka, która porusza serce

– Muzyka nie powinna być tylko rozkoszą dla uszu, lecz poruszać serca – te słowa Christopha W. Glucka są jednym z artystycznych drogowskazów prof. Elżbiety Wiedner-Zajac, pianistki, kompozytorki i pedagoga, od dekad związanej z polsko-austriackim życiem muzycznym. Urodzona w Polsce, od 1979 roku mieszka w Wiedniu.

Ukończyła Akademię Muzyczną w Katowicach oraz Akademię Muzyczną w Gdańsku, a następnie studia w USA i w wiedeńskim Uniwersytecie Muzyki i Sztuk Performatywnych (mdw), gdzie jako profesor prowadziła klasę fortepianu, kształtując pokolenia młodych pianistów.

Od końca lat 90. rozwija również twórczość kompozytorską. Jej utwory wykonywane są w Europie i publikowane m.in. przez wydawnictwo Doblinger.

W dorobku posiada liczne nagrania radiowe i telewizyjne oraz płyty CD. Koncertowała w Europie i Ameryce Północnej. Za działalność artystyczną i dydaktyczną odznaczona m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

foto: Weinbaum



Monika Köppl-Turyňa

foto: Tomasz Salamonski



Magdalena Marszałkowska

foto: Patrick Krakora / młica – music.austria (mat. pras.)



Elżbieta Wiedner-Zajac

Kobieta, która zdobyła góry

Potrzebowała zaledwie trzech lat, by zdobyć wszystkie czternaście ośmiotysięczników, i siedmiu lat, by skompletować Koronę Ziemi. Szerpowie nazwali ją „Speed Lady”, ale ona sama w górach szuka przede wszystkim radości z bycia „tu i teraz”. Najbardziej utytułowana polska himalaistka ostatnich lat, Dorota Rasińska-Samoćko, odwiedziła Wiedeń, by podzielić się swoją niezwykłą historią.

Rozmawia Katarzyna Wojciechowska

W siedzibie stowarzyszenia Alpenverein Austria w Wiedniu gościła postać wyjątkowa. 27 listopada 2025 roku Dorota Rasińska-Samoćko przyjechała do miasta uznawanego za kolebkę alpinizmu nieprzypadkowo. To właśnie w Wiedniu w 1862 roku narodziło się Alpenverein Austria, które dziś jednoczy ponad 700 tysięcy miłośników gór na całym świecie. Podczas spotkania „Speed Lady” opowiedziała nam o swojej drodze na szczyty, o odnajdywaniu spokoju pod wodą i o tym, że na wielkie marzenia nigdy nie jest za późno.

Co łączy Cię z Alpenverein Austria?

– Łączy mnie naprawdę dużo. Alpenverein jest moim partnerem od dwóch lat; wspierał mnie we wspinaczce na Gasherbrumy w ramach Korony Himalajów i Karakorum,

a także na Nanga Parbat i szczyty Korony Ziemi. Ale to jest szczególne partnerstwo, ponieważ łączy nas wspólnota idei i podobne postrzeganie wartości w górach: wielki szacunek dla natury oraz respekt dla ludzi z nimi związanych. To nie tylko dbanie o szlaki, ale przede wszystkim o etykę i współpracę.

Zanim jeszcze nasze związki stały się tak bliskie, będąc w Alpach często spotykałam ludzi związanych z tym stowarzyszeniem, wielokrotnie chodziłam po ich szlakach i nocowałam w schroniskach. Jest dla mnie szczególnie wartościowe, że udało nam się nawiązać tę współpracę, i mam nadzieję, że wspólnie wejdziemy jeszcze na niejeden szczyt.

Tatry, Alpy, Himalaje. Czy pasma górskie mają swoje charaktery?

– Tak. Każda góra, każdy szczyt ma swój wyjątkowy, niepowtarzalny charakter. Stałam 17 razy na szczytach ośmiotysięczników – na wszystkich, z jednym wyjątkiem, wchodziłam za pierwszym razem – i każdy szczyt był dla mnie inny. To była zawsze inna historia, bo nie chodzi tylko o warunki atmosferyczne czy ekipę, ale o to, że my też się zmieniamy i inaczej postrzegamy górę.

Myślę, że każda taka wspinaczka to oddzielna opowieść na wiele godzin. Te wspomnienia zawsze we mnie zostają. Pasma też mają swoją specyfikę. Na przykład Tatry, niezależnie od tego, że uwielbiam wspinąć się w nich zimą z czekaniem i rakami, kocham za jesień. Czerwone Wierchy pokryte wrzosowo-fioletowymi barwami wyglądają wtedy cudownie. Z kolei wiosna w Alpach i Tatrach jest niesamowita ze

for: CDPRS



Szczyt Makalu zdobyty, 2022 r.

fot. (C)DRS



French Pass pod Dhaulagiri, 2021 r.

fot. © Alpenverein Austria



Rafael Wilhelmi rozmawia z Dorotą Rasińską-Samoćko, Wiedeń 2025 r.

względu na krokusy i pierwsze oznaki natury budzącej się do życia.

A Himalaje? Pamiętasz swoje początki?

– Himalaje to było moje pierwsze wielkie zauroczenie. Gdy tylko pojawiłam się pod Czomolungmą w 2021 roku, wiedziałam, że te lodowce są dla mnie. Co innego czytać o wyprawach, a co innego spotkać się z rzeczywistością. Życzę każdemu, żeby ta rzeczywistość

okazała się piękniejsza od marzeń. Te lodowce mnie zauroczyły i na pewno część mojego serca pozostała tam na zawsze.

Nie miałeś zamiaru bić rekordu szybkości w zdobywaniu ośmiotysięczników. Jak do tego doszło?

– Moim celem w górach jest wielka radość z bycia „tu i teraz” oraz poznawania siebie. Za każdym razem głębiej odkrywamy nasze możliwości

fizyczne, ale też odporność psychiczną na różne zdarzenia. Poczułam, że ten świat jest dla mnie, gdy w 2021 roku weszłam na Everest, a później na Manaslu. Wtedy narodziła się chęć, by być na tych ośmiotysięcznikach jak najczęściej. Stąd wziął się rok 2022 i siedem ośmiotysięczników w trzy miesiące – z jednej strony wielka intensywność, a z drugiej wielka radość i pasja.

To jest też moja recepta: kiedy wspinałam się na górę, myślę tylko o niej, wczuwam się w jej świat. Wszystko inne zostaje poza mną. Dlatego po każdym szczycie „resetowałam” umysł i sprawdzałam, czy jestem na tyle zdrowa i wytrzymała, by podjąć kolejne wyzwanie.

Pasja naprawdę uskrzydla. Przy niej nie odlicza się dni ani godzin – mimo trudów, mimo ataku szczytowego, który może trwać 22 godziny, mimo sytuacji dość ekstremalnych, jak bycie w białej ciemności i trudy ze znalezieniem drogi, czy wspinanie we mgle, czy – jak to było na K2 – kiedy w obozie wyższym byliśmy przez kilka dni zasypywani śniegiem z powodu załamania pogody.

Jeżeli to nie jest rywalizacja, jeżeli to nie jest jakiś projekt medialny, a po prostu bycie i radość tu i teraz, to właśnie to uskrzydla mimo trudów. A później, kiedy wraca się do domu – tak jak jest u mnie – zdaję sobie sprawę, że w ciągu trzech lat weszłam na 14 ośmiotysięczników, na niektóre nawet dwukrotnie, na przykład na Manaslu. To jest moja wielka rada dla wszystkich.

Tvoja druga pasja – nurkowanie – zrobiła ogromne wrażenie na uczestnikach spotkania.

– Nurkowanie to dla mnie coś więcej niż sport, to swoisty sposób na życie. Pozwala być bardzo blisko natury. Schodząc z tlenem na 40 metrów, trafiaam do innego świata. Nie szukam tam tylko małych zwierząt; uwielbiam też obserwować na przykład manty i rekiny. Bardzo lubię też „pływanie w błękicie”, gdy poruszamy się na określonej głębokości, nie widząc dna, otoczeni kolorem z każdej strony. Tak nurkowałam na przykład w Adriatyku. W nurkowaniu odnajduję niewiarygodny spokój, koncentrację, a obserwacja i zaskakiwanie naturą są cudowne. Podziwiałam rafy w Malezji, na Sipadanie czy Palau, ale nurkuję też w polskich chłodnych wodach. Poza tym nurkowanie świetnie reguluje oddech, co jest kluczowe we wspinaczce.

Inspirujesz nie tylko do zdobywania szczytów.

– To dla mnie niezwykle ważne, gdy słyszę, że jestem dla kogoś inspiracją. Chcę pokazać, że niezależnie od wieku czy wykształcenia można sięgać po wysokie marzenia. Nie należy przejmować się tym, że ktoś inny orzeka o naszych szansach na sukces. Jeżeli czujemy, że pomysł jest częścią nas, należy za nim konsekwentnie podążać.

Zawsze powtarzam, że warto mieć romantyczną naturę i marzyć wysoko, ale do tych wyczynów trzeba się przygotować. To jest codzienny, wytrwały trening i konsekwencja w realizacji



Świętowanie wejścia na lodowiec GII

celów krótko- i długoterminowych. Chciałabym, żeby ta inspiracja dotyczyła różnych dziedzin życia. Można robić rozmaite rzeczy: pisać książki czy jeździć szybkimi samochodami – jeżeli stanowi to część naszej osoby. Ciekawiej jest, gdy wytyczamy własną, indywidualną drogę, bo każdy z nas jest wyjątkowy, tylko musimy odpowiednio do tego podejść.

Czekanie to chleb powszedni himalaisty. Na co teraz czekasz?

– W mojej głowie zawsze są kolejne marzenia. To nie jest tak, że po powrocie z wyprawy „nic przede mną nie ma”. Zawsze coś jest w głowie, bo życie jest tak ciekawe i inspirujące. Na pewno będę wracać w góry – te niższe i wyższe. Mam plany eksploracyjne związane z rejonami, których jeszcze

nie odkryłam, choć tu wiele zależy od logistyki i pogody. No i oczywiście w mojej głowie jest też mnóstwo podróży. Mam nadzieję, że przyszłość przyniesie kolejne wyzwania.

Jakie wrażenie zrobił na Tobie Wiedeń?

– Nie byłam tu od bardzo dawna. Wiedeń w okresie Bożego Narodzenia okazał się niezwykle piękny i romantyczny. Ta świąteczna „szata” miasta jest ujmująca. Odkryłam, że to nie tylko jarmarki i wspaniała historia, ale też mnóstwo nieoczywistych miejsc i „ukrytych” opowieści związanych z zabytkami. To miasto tętni niepowtarzalnym życiem, ma niesamowitą kuchnię i ludzi. Na pewno będę chciała tu wracać. Tak więc – do zobaczenia na szlaku podróży i na szlaku górskim.

Energia, która nie zna wieku

Najpierw widać uśmiech i energię. Dopiero po chwili dostrzega się medale. Mieszkanie Barbary Kosek wypełniają trofea – rzędy pucharów, dziesiątki krążków, dyplomy oprawione w ramy. Każdy z nich to osobna historia: o wysiłku, determinacji i radości, która przychodzi wraz z ruchem. Ale gdy ona sama zaczyna mówić, liczby przestają mieć znaczenie. Liczy się droga.

Rozmawia Krzysztof Korbziel

W sportowym dresie opowiada o swoim życiu tak, jakby każdy dzień był kolejnym startem. Ma 82 lata i ponad pięćdziesiąt medali.

– Sport był ze mną od zawsze – mówi.

Od 2000 roku mieszka w Wiedniu.

Dorastała w Rabce. To tam, między górkami, które zimą zamieniały się w naturalne trasy zjazdowe, wszystko się zaczęło. Pierwszy zjazd saneczkowy? Nieudany.

– Stałam na górze, spojrzałam w dół i... rozplakałam się. Nie pojechałam – wspomina z uśmiechem. – Dopiero za drugim razem się odważyłam. Miałam wtedy może 10-12 lat.

Strach ustąpił miejsca pasji. Pojawiły się narty, łyżwy, ruch, który z czasem stał się czymś więcej niż tylko sposobem spędzania czasu. To nie był przypadek. Sport miała we krwi. Jej ojciec, Henryk Ciepliński – piłkarz i sędzia – po wojnie współtworzył życie sportowe w Rabce. To on zaszczylił w niej miłość do aktywności. Lata później przyszła decyzja o wyjeździe do Austrii.

– Chciałam poprawić swoją sytuację materialną – mówi wprost.

Wiedeń nie był łatwym wyborem, ale okazał się dobrym miejscem. Kursy językowe, praca przy opiece nad starszymi osobami, nowe znajomości. Początki, które – jak podkreśla – wcale nie były trudne.

– Spotykałam dobrych ludzi. To miało znaczenie.

A potem znów pojawił się sport. W Wiedniu trafiła na ludzi, którzy pomogli jej wrócić do aktywności. Jedną z kluczowych postaci był Michał Gąsiorowicz, który prowadził Polski Klub.



for. Krzysztof Korbziel

– Często go wspominam. Pomógł mi w postawieniu pierwszych sportowych kroków w Wiedniu. To dzięki jego namowom wystartowałam w Pierwszej Światowej Olimpiadzie Polonijnej.

Olimpiady Polonijne stały się początkiem czegoś, co szybko przerosło w styl życia.

– Wciągnęło mnie – przyznaje. – Bardzo.

Co chciałaby przekazać innym seniorom?

– Warto spotykać się i nawiązywać nowe znajomości, na przykład poprzez Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Wiedniu, do którego należę



fot. Krzysztof Korbiel

od wielu lat. Warto dzielić się wiedzą i informacjami także o zawodach, bo to naprawdę wspaniała sprawa. I myślę, że na sport nigdy nie jest za późno. W kilku edycjach „Biegu o Puchar Jana III Sobieskiego” organizowanego przez redakcję „Poloniki” otrzymałam pamiątkową statuetkę dla najstarszej zawodniczki.

Zawody letnie, zimowe, senioriady. Kolejne starty, kolejne wyjazdy. I medale – dziś jest ich ponad dziewięćdziesiąt.

– Staralam się nie opuścić żadnych zawodów. Można powiedzieć, że byłam „chytra na medale” – śmieje się. Kilka razy zdobyłam tytuł „Polonijny Sportowiec Roku w Austrii” – dodaje.

Pytam, który z medali jest dla niej najważniejszy. Kiedy go wskazuje, nie wybiera złotą. To puchar „Fair Play”.

– Każdy medal i puchar jest cenny. Został opłacony potem i treningiem. Ale mam taki, który jest dla mnie najważniejszy. To ten wielki puchar „Fair Play”, stojący w rzędzie z innymi pucharami. Bo sport to nie tylko wynik – tłumaczy.

Choć lista dyscyplin, które uprawia, mogłaby zawstydzić niejednego młodszego zawodnika – narciarstwo alpejskie, nordic walking, pływanie,

bieganie, rzut oszczepem – nie mówi o nich jak o wyczynie.

– Sport daje mi siłę. Bez niego byłoby trudniej. Wymaga jednak dyscypliny i niekiedy wyrzeczeń. Codziennie ćwiczę i jeżdżę na ergometrze.

Codzienny trening nie jest obowiązkiem, tylko naturalną częścią dnia. Tak jak ruch. I jak ludzie. Bo sport to dla niej także wspólnota. Koleżanki, które poszły w jej ślady.

– To daje radość – mówi.

A życie rodzinne?

– Całą moją rodzinę – córkę i wnuki – mam w Polsce, głównie w Rabce. Wnuk jest piłkarzem, podobnie jak dziadek. Fakt, że dzieci i wnuki udało mi się zarazić sportem, napawa mnie dumą. Ale też wiem, że wnuki mają radość z tego, że babcia czynnie uprawia sport, że jeździ na nartach i na łyżwach. Córka także działa w klubie piłkarskim, który został założony przez jej dziadka.

Do Polski wraca przy okazji zawodów. Ale nie tylko po to.

– Lubię przy okazji zobaczyć nowe miejsca – dodaje. – Zawody są także okazją do turystycznego odwiedzenia miejsc, w których nigdy wcześniej nie byłam, na przykład Torunia, Gdyni i wielu innych.

Na pytanie o tęsknotę za krajem odpowiada zaskakująco:

– Nie tęsknię. Wiedeń stał się moim miejscem. Są tu znajomi, ulubione trasy, góry – choćby Hochkar, gdzie lubię jeździć.

Ale teraz nadchodzi zmiana. Przeprowadzka z powrotem do Polski.



fot. Krzysztof Korbiel

Barbara Kosek z fotografią z dzieciństwa z ojcem

– Chcę być bliżej rodziny.

To jednak nie jest definitywne pożegnanie.

– Będę wracać. Co najmniej raz w miesiącu. Bo nie wszystko da się zostawić.

Na koniec mówi o tym, co najważniejsze – nie o medalach, lecz o swoich bliskich.

– Swoje sukcesy dedykuję rodzinie. Dzieciom, wnukom. I mojemu tacie.

Po chwili dodaje jeszcze:

– I wszystkim, którzy mi kibicują.

Patrzą jeszcze raz na medale. Jest ich dużo. Ale rzeczywiście – to nie one robią największe wrażenie. Tylko energia, która nie zna wieku.



fot. materiały prasowe

Zimowa Senioriada w Rabce-Zdroju

Reżim relaksu

Żyjemy w przekonaniu, że jesteśmy tyle warci, ile zdołamy wypracować. Co się jednak dzieje, gdy system nerwowy uzależnia się od ciągłego napięcia, a praca zaczyna niszczyć nasze relacje z najbliższymi? Historia z ostatniego dyżuru psychologicznego pokazuje, że czasem najtrudniejszym zadaniem do wykonania jest... zasłużony odpoczynek.

Elwira Dubas



foto: materiały prasowe

Ten telefon był od młodej kobiety, która przestała radzić sobie z natłokiem pracy. Sama przyznała, że praca stała się dla niej najważniejsza – ważniejsza niż związek, partner czy relacje z rodziną i znajomymi, na które nie miała już czasu. Widziała, że sytuacja wymyka się spod kontroli, a jej najbliższym zaczyna to coraz bardziej przeszkadzać. Problemy z pracy przenosiła bowiem do domu, stając się złośliwa, a nawet agresywna. No cóż, nie jest to odosobniony przypadek. W moim gabinecie często spotykam się z tym problemem, dlatego postanowiłam tym razem o tym napisać.

Współczesna kultura programuje nas tak, abyśmy wciąż coś robili, działali, produkowali. Wydaje nam się, że jesteśmy tyle warci, ile zdołamy wypracować. Wierzymy, że jeśli się zatrzymamy, „świat nas wypłuje”. Jest to szczególnie widoczne w pokoleniu 40- i 50-latków. Żyjemy w przekonaniu, że brak ciągłej gonitwy i produkcji oznacza bycie bezużytecznym. Z każdej strony słyszymy hasła: „Bądź lepszą wersją siebie” albo „Jeśli stoisz w miejscu, to się cofasz”. Kupiliśmy ten schemat i chcemy ciągle przeć do przodu, osiągać kolejne sukcesy. Kończy się to tym, że wciąż poganiamy siebie batem, bo cele wydają się wciąż zbyt małe, aż w końcu samo działanie staje się uzależnieniem.

Mechanizm jest prosty: gdy tylko nic nie robimy, pojawia się wewnętrzny krytyk – „poganiacz”, który mobilizuje do pracy. Pojawiają się wyrzuty sumienia, bo wydaje nam się, że dany dzień nie był wystarczająco produktywny. I tu już powinna zapalić się nam

czerwona lampka. Jeśli każda chwila zatrzymania budzi w nas niepokój, oznacza to, że nasz system nerwowy uzależnił się od napięcia. Ciągła mobilizacja staje się dla organizmu normą. Niestety, po dłuższym czasie takiego trybu bez regeneracji, pojawiają się dolegliwości fizyczne: bóle, stany zapalne, a także psychiczne: problemy ze snem, natrętne myśli, stany lękowe, a nawet ataki paniki.

Generalnie wciąż ma być „więcej, dalej, szybciej”. Człowiek nastawiony na cel dokręca sobie śrubę, aż zmęczenie sięga zenitu. Wtedy produktywność spada, więc wszystko robi się znacznie trudniej i wolniej. Błędne koło się zamyka.

Na szczęście z drugiej strony coraz częściej słyszymy o potrzebie samoakceptacji i szacunku do własnych granic. W młodym pokoleniu dostrzegam hołdowanie odwrotnej zasadzie: oni pracują, żeby żyć, a nie żyją, żeby pracować. Nie zamierzają tracić życia wyłącznie na obowiązki zawodowe. To lekcja, którą odebrali, obserwując swoich rodziców – wypalonych, wpadających w uzależnienia, rozwodzących się. To ogromna nadzieja, że te wzorce ulegają zmianie. Wracając do mojej rozmówczynie... co można zrobić w takim przypadku?

Ustaliliśmy, że skoro jest tak skoncentrowana na pracy, posiada w sobie ogromne pokłady dyscypliny. Zapytałam ją więc, jak mogłaby wykorzystać ten zasób, aby odzyskać życiowy balans. Skoro przyznała, że ma tendencję do nadużywania własnej energii kosztem odpoczynku, uznaliśmy, że rozwiązaniem będzie... „reżim relaksu”. W przypadku takich osób odpoczynek musi stać się zadaniem. Muszą wpisać w kalendarz, obok spotkań i zebrań, czas na spacer, aktywność fizyczną czy wolne dni.

Podczas krótkiej rozmowy telefonicznej nie miałyśmy czasu na głęboką analizę przyczyn jej pracobolizmu, niemniej jednak kobieta dokonała pewnego rodzaju wglądu w siebie. Zauważyła, że zawsze chciała zadowolić rodziców, którzy sami byli pracobolnikami. Bardzo często w takich przypadkach podświadomie czujemy, że nie jesteśmy warci miłości i akceptacji bez ciągłego „zasługiwanie” na nie.

Moja rozmówczynie zrozumiała, że jej poczucie bezużyteczności w chwilach bezczynności było tylko echem przeszłości. Zakończyła rozmowę stwierdzeniem, że od teraz chce być „tylko i aż sobą”. To tchnęło we mnie nadzieję, że oto kolejna osoba zatrzymała się w porę, by uratować samą siebie.

Termin następnego dyżuru psychologicznego:

piątek, 12 czerwca 2026 roku, w godz. 18.00 – 20.00

pod numerem 0699/136 26 390

bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta, mastercoach, trener rozwoju osobistego. Prowadzi sesje indywidualne, terapie par i terapie rodzinne.



Pomogliśmy czytelnikom

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

W przypadku pracowników fizycznych stosuje się równoległą regulację z § 1 ust. 1 Ustawy o kontynuacji wypłaty wynagrodzenia – *Entgeltfortzahlungsgesetz* (EFZG).

Przepisy EFZG oraz AngG formułują ponadto

zasady przedłużenia okresów ochronnych w zależności od długości trwania stosunku pracy – nawet do ośmiu, dziesięciu lub dwunastu tygodni pełnej płatności oraz kolejnych czterech tygodni połowy wynagrodzenia. Kluczowym elementem jest jednak zawsze brak zawnienia po stronie pracownika. Jeżeli zatem niezdolność do pracy nie wynikała z celowego działania ani z rażącego niedbalstwa (np. świadomego narażenia się na ryzyko), to wypowiedzenie umowy o pracę nie wyklucza możliwości żądania pełnej wypłaty wynagrodzenia za ustawowo określony czas.

Podsumowując, w sytuacji, gdy wypowiedzenie umowy nastąpiło w trakcie trwania zwolnienia lekarskiego, a choroba powstała bez winy pracownika, pracodawca nie może odmówić wypłaty wynagrodzenia za okres tej niezdolności. Prawo do świadczeń płatowych pozostaje w mocy i jest bezpośrednio chronione zarówno przez § 1 EFZG, jak i § 8 AngG. W razie odmowy wypłaty zaleca się skontaktowanie z izbą pracy (*Arbeiterkammer*) lub kancelarią prawną w celu dochodzenia należnych roszczeń.

W ostatnim czasie zawarłem umowę zakupu specjalistycznego sprzętu

ogrodniczego za pośrednictwem sklepu internetowego z siedzibą w Austrii. Przesyłka została doręczona na mój adres trzy dni temu. Po rozpakowaniu okazało się, że urządzenie nie działa prawidłowo – występują problemy z silnikiem. Zdecydowałem się zamówić ten sam model ponownie, tym razem w innym sklepie, ale zależy mi na tym, aby odstąpić od pierwotnej umowy i uzyskać zwrot pieniędzy. Sprzedawca sugeruje jednak, że problem z urządzeniem należy rozwiązywać w ramach reklamacji. Nie wiem, czy jako konsument mam prawo po prostu odstąpić od umowy zawartej przez internet.

– Z prawnego punktu widzenia sytuacja jest dość klarowna. W przypadku umów zawieranych na odległość, a więc m.in. przez internet, obowiązują przepisy austriackiej ustawy o umowach zawieranych na odległość i poza lokalem przedsiębiorstwa – *Fern- und Auswärtsgeschäfte-Gesetz* (FAGG). Kluczowe znaczenie ma tutaj § 11 ust. 1 FAGG, który stanowi, że konsument ma prawo do odstąpienia od umowy zawartej na odległość w terminie 14 dni kalendarzowych, bez podania przyczyny. Przepis ten w brzmieniu polskim stanowi: „Konsument może odstąpić od umowy zawartej na odległość lub poza lokalem przedsiębiorstwa w terminie 14 dni, bez konieczności podawania jakiegokolwiek przyczyny”.

Co istotne, zgodnie z § 11 ust. 2 FAGG, termin ten rozpoczyna swój bieg dopiero od dnia, w którym konsument lub wskazana przez niego osoba trzecia – inna niż przewoźnik – weszła

Jestem zatrudniony w firmie logistycznej w Austrii od kilku lat na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony. Około dwa tygodnie temu zachorowałem i lekarz rodzinny wystawił mi zwolnienie lekarskie. Po kilku dniach przebywania na chorobowym otrzymałem wypowiedzenie umowy o pracę. Nie podano żadnego powodu rozwiązania stosunku pracy. Chciałbym wiedzieć, czy takie wypowiedzenie jest dopuszczalne i czy mimo jego otrzymania nadal mam prawo do wynagrodzenia.

– Zgodnie z prawem austriackim, wypowiedzenie stosunku pracy w okresie niezdolności do pracy jest prawnie dopuszczalne, tj. nie istnieje generalny zakaz wypowiedzenia umowy podczas trwania zwolnienia lekarskiego. Jednak kluczowe znaczenie ma w takim przypadku prawo do dalszego otrzymywania wynagrodzenia.

Zgodnie z § 8 ust. 1 Ustawy o pracownikach umysłowych (*Angestellten-gesetz* – AngG), pracownik zachowuje prawo do pełnego wynagrodzenia za okres niezdolności do pracy wynoszący minimum sześć tygodni, o ile choroba lub wypadek nie zostały spowodowane umyślnie lub wskutek rażącego niedbalstwa.

w fizyczne posiadanie towaru. W Pana przypadku oznacza to, że termin na odstąpienie od umowy jeszcze nie upłynął.

Należy podkreślić, że prawo do odstąpienia jest niezależne od tego, czy towar jest sprawny, czy wadliwy. W przypadku, gdy konsument otrzymał produkt uszkodzony, nadal ma on pełne prawo skorzystać z odstąpienia, niezależnie od istnienia uprawnień z tytułu rękojmi. To oznacza, że nie musi Pan składać reklamacji – może Pan po prostu odstąpić od umowy w ustawowym terminie.

W takiej sytuacji zalecam jak najszybsze przesłanie sprzedawcy jednoznacznego oświadczenia o odstąpieniu od umowy. Można to uczynić mailowo, za pomocą formularza zwrotu, jeżeli jest dostępny, albo listem poleconym. Istotne jest, aby oświadczenie to dotarło do sprzedawcy przed upływem 14 dni od otrzymania towaru. Nie jest wymagane podanie jakiegokolwiek przyczyny

odstąpienia. Po złożeniu oświadczenia należy niezwłocznie odesłać towar na adres wskazany przez sprzedawcę. Zgodnie z przepisami, konsument co do zasady pokrywa koszty odesłania, chyba że przedsiębiorca dobrowolnie przejmuje te koszty lub nie poinformował o tym obowiązku przed zawarciem umowy.

Zgodnie z ustawą FAGG, przedsiębiorca ma obowiązek zwrócić wszystkie dokonane przez konsumenta płatności, w tym również koszty dostawy (z wyjątkiem kosztów dodatkowych, wynikających z wybrania innego niż najtańszy standardowy sposób dostawy), w terminie nie później niż 14 dni od dnia otrzymania oświadczenia o odstąpieniu. Ma on jednak prawo wstrzymać się ze zwrotem płatności do chwili otrzymania towaru z powrotem albo dostarczenia dowodu jego odesłania – w zależności od tego, co nastąpi wcześniej.

Podsumowując, przysługuje Panu ustawowe prawo do odstąpienia od umowy zawartej przez internet, które w żaden sposób nie jest uzależnione od stanu technicznego rzeczy. Jeśli zostanie ono zrealizowane w odpowiednim terminie, sprzedawca zobowiązany jest do przyjęcia zwrotu i dokonania pełnego zwrotu płatności. W razie trudności lub odmowy ze strony przedsiębiorcy, możliwe jest skorzystanie z pomocy instytucji ochrony konsumenta (np. *Verein für Konsumenteninformation* – VKI) lub wystąpienie na drogę sądową.

Kolejny dyżur prawny:

środa 20 maja 2026 roku,
od godz. 17.00 do 19.00.

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90
bezpłatnych porad telefonicznych
udziela polskojęzyczna adwokat
mgr Aleksandra T. Fux.

OGŁOSZENIE

Zygmunt Józefczak, aktor „*Starego*” – pamięć, która trwa

Był jednym z najbardziej charakterystycznych i oddanych aktorów Narodowego Starego Teatru w Krakowie. Przez ponad pół wieku związany z tą sceną, współpracował z mistrzami: Konradem Swinarskim, Andrzejem Wajdą, Jerzym Jarockim, Krystianem Lupą. Do końca pozostał czynny zawodowo – pełen planów i scenicznej energii.

Zygmunt Józefczak odszedł nagle w 2022 roku, mając jeszcze tyle artystycznych zamierzeń...

Dla nas, Polonii wiedeńskiej, był kimś więcej niż aktorem – był przyjacielem, erudytą, wrażliwym interpretatorem polskiej literatury. W Wiedniu

wciąż pamiętamy jego niezwykle interpretacje Cypriana Norwida, Stefana Żeromskiego czy Bolesława Prusa – spotkania, podczas których teatr stawał się rozmową o Polsce, o człowieku, o życiu.

Książka *Zygmunt Józefczak, aktor „Starego”* to wzruszający portret człowieka sceny, który teatr miał we krwi i którego obecność pozostaje żywa w pamięci widzów – w Krakowie i w Wiedniu. To opowieść napisana przez wybitnych ludzi teatru i przyjaciół. Wspominają go między innymi: Anna Dymna, Jan Peszek, Małgorzata Zawadzka, Jacek Romanowski, Luk Perceval, Michał Borczuch,



Krzysztof Garbaczewski, Piotr Chołodziński, Małgorzata Szczęśniak i Łukasz Maciejewski.

Pomysł i wydanie książki to dzieło Ewy Steinhardt, która pisze we wstępie: „Odszedł AKTOR, choć wydaje się, że jeszcze słyszymy w uszach dźwięki i ton jego charyzmatycznej mowy.”

Książka dostępna jest w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie.



fot. Tomasz Englert

O miłości, nudzie i zdradzie

8 marca, w Dzień Kobiet, warszawski Teatr Och przyjechał do Wiednia ze spektaklem „Oszuści” Michaela Jacobsa w reżyserii Jana Englerta i w znakomitej obsadzie aktorskiej. Na zaproszenie Teatru w Wiedniu artyści wystąpili na scenie w Meidling przy Längenfeldgasse, dając dwa przedstawienia. Przeprowadziliśmy rozmowę z odtwórcami głównych ról: Beatą Ścibakówną – Moniką, Gabrielą Muskałą – Grace i Zbigniewem Zamachowskim – Samem.

Rozmawia Anita Sochacka

Wspaniała ekipa, którą gościł Wiedeń. Od lewej: Filip Pławiak, Michalina Łabacz, Piotr Grabowski, Beata Ścibakówna, Zbigniew Zamachowski, Gabriela Muskała

Nawet kostiumy, przygotowane dla aktorów na premierę sztuki we wrześniu 2020 roku, zdążyły już wyjść z mody, a spektakl, peregrynujący po Polsce, grany jest wciąż przy komplecie publiczności. Cemu ta sztuka zawdzięcza swoją popularność?

Gabriela Muskała: Tak jak ubrania czasami wychodzą z mody, zmieniają się trendy. Natomiast historia, którą opowiadamy, czyli sprawy damsko-męskie, miłości, zdrady i relacje w rodzinie, nigdy się nie zestarzeje, od wieków jest i będzie aktualna.

Zbigniew Zamachowski: To wszystko dzięki dobrze zrobionemu spektaklowi. Oczywiście nie nam oceniać, bo patrzymy na to od środka, ale mając tyle lat doświadczenia na scenie, naprawdę wiemy, czy uczestniczymy w czymś, co jest wartościowe, czy w czymś, co ma mankamenty. Reżyseria pana Jana Englerta, tekst wspaniały

i szóstka aktorów, którzy na co dzień znają swoją robotę, sprawia, że to się ciągle daje oglądać. Spektakle dobre mają tę cechę, że nawet grane przez wiele lat i ewoluując do innego kształtu, nie tracą na wartości.

Beata Ścibakówna: Jest kilka rzeczy, które decydują o sukcesie: przede wszystkim tekst: sztuka jest świetnie napisana, bardzo dobrze przetłumaczona i wyśmienicie wyreżyserowana. To, że zdarzenia dzieją się symultanicznie, w dwóch miejscach jednocześnie, to również ciekawy zabieg. I zdecydowanie obsada.

Dobry przekład Michała Ronikiera to jedno, ale inna sprawa to adaptacja. Jak dalece pierwotny tekst został zaadaptowany do realiów polskich?

Gabriela Muskała: Nie adaptowaliśmy w ogóle do polskich realiów, bo to jest temat uniwersalny. Temat miłości,

uczuciowych oczekiwań, zachwytów i rozczerowań, zawłości emocji międzyludzkich, rodzinnych jest pod każdą szerokością geograficzną tak samo aktualny. Rzeczywiście w tekście jest parę tematów, które może trochę się zdezaktualizowały, zestarzały, wraz z duchem czasu i rewolucjami ostatnich lat. Niektóre fragmenty trącą myszką, ale nie tracą na aktualności. Gdyby dziś przepisywać ten tekst na współczesność, można by wprowadzić kilka zmian, ale dzięki temu, że tego nie robimy, osadzamy nasz spektakl w pewnym czasie i mamy porównanie, jak kiedyś niektóre rzeczy były odbierane czy nazywane, a jak są dziś. Na przykład, widzimy w naszej sztuce, jak nowoczesna, wyemancypowana matka kilkadziesiąt lat temu rozumie pojęcie idealnej żony dla swojego syna – czyli takiej, która posprząta mu mieszkanie i ugotuje obiad. Kiedyś takie myślenie było czymś naturalnym.

Dzisiaj mamy tu niekiedy lekki szmerek na widowni, bo czasy zmieniły się zupełnie. Ale to w żaden sposób nie szkodzi spektaklowi.

Zbigniew Zamachowski: I to ma swój plus. Dobrych kilkadziesiąt lat temu sztukę napisał 26-letni młodzieniec, ze znajomością psychiki ludzkiej dojrzałego człowieka, po wielu peregrynacjach. To jest naprawdę niezwykle.

Zatem, gdyby ekipa Teatru Och udała się do Polaków na antypodach, to ci dokładnie tak samo by reagowali.

Beata Ścibakówna: Zdecydowanie. Utwór jest odbierany wspaniale przez każdą widownię: w 2023 roku wystawialiśmy „Oszustów” dla Polonii amerykańskiej, graliśmy w Kanadzie, w Londynie. Dziś widzowie w Wiedniu również reagują fantastycznie.

Reżyser Jan Englert nazywa rzecz „dobrze skrojonym dramatem” i nakazuje grać go bardzo serio, by nadać postaciom głębsze rysy. Czy są różnice w reżyserce lub grze, gdy teatr jest wyjazdowy?

Gabriela Muskała: Widzowie wszędzie są tacy, jak w stacjonarnym teatrze w Warszawie, gdzie gramy ten spektakl na co dzień. Nie chcą być oszukiwani, nie chcą, żeby do nich mrugano okiem i żeby brano w nawias historie, które się opowiada. Im bardziej poważnie gra się nawet najzabawniejszą komedię, tym bardziej ta komedia jest śmieszna.

Zbigniew Zamachowski: Nie ma rozróżnienia między przygotowywaniem spektakli w teatrze stacjonarnym a spektakli, które w założeniu też mają wędrować. To byłoby absolutnie nieuczciwe, zwłaszcza w stosunku do widzów. Tu nie ma drugiej jakości. Jedynie, z czym my się zmagamy, jak na przykład tutaj, to z przestrzenią. Musimy za każdym razem dopasować dekoracje do sceny i musimy się w tych dekoracjach, tej przestrzeni na nowo odnaleźć. Ale to, o czym gramy, to, jak gramy, ten spektakl nie ulega zmianie. Nigdy nie ma drugiej jakości w związku z tym, że spektakl grany jest poza macierzystym Teatrem Och u pani Krystyny Jandy.

Gabriela Muskała: Jedyna różnica jest taka, że wyjazdowo, na przykład

tutaj, gramy do tzw. czwartej ściany, czyli jest bardzo klasycznie: scena i widownia. A stacjonarnie, u pani Krystyny Jandy w Teatrze Och, gramy na dwie strony. Na środku jest scena, a widownia znajduje się po prawej i po lewej. Choć faktycznie, repertuar wyjazdowy najczęściej bywa lepszy. Tragedie, ciężkie dramaty gorzej „się sprzedają”, bo widzowie chcą się z reguły odprężyć, odpocząć, rozerwać po pracy. Natomiast przenigdy nie gra się komedii lżej, z dystansem, czy nie oddając pełni sił i talentu.

Beata Ścibakówna: Może spróbuję: reżyser mówił o bardzo dobrze skrojonej komedii, nie dramacie. Bo dramat to najczęściej jest szekspirowski, strindbergowski, a tu mamy komedię. Przy czym nie jest to farsa. Ale wszystkie zabawne sceny, a jest ich w sztuce sporo, są grane jak najbardziej serio. Wchodzimy w komiczne sytuacje i dialogi na poważnie, słysząc w tle pękającą ze śmiechu widownię. I chyba na tym też sukces nasz polega.

Bohaterowie utworu Michaela Jaccobsa balansują w życiu na cienkiej, czerwonej linii. Jakie są granice mówienia prawdy, uczciwości, otwartości między ludźmi żyjącymi w związku?

Gabriela Muskała: Każdy związek wygląda inaczej. Są ludzie, którzy cudownie się odnajdują w kłamstwie i prowadzą na przykład dwa domy, gdzie jeden dom nie wie o istnieniu drugiego – takie historie się zdarzają. Istnieją też ludzie, którzy nie potrafią kłamać i jeżeli coś im się przydarzy, to wyjdzie na jaw już pierwszego wieczora, bo organicznie nie potrafią być nieuczciwi. Tu w sztuce mamy dwie pary, z których jedną tworzą rutyniarze, jeżeli chodzi o zdradę. Przychodzi im to łatwo, nie mają z tym żadnego problemu i pewnie w domu nie czują wyrzutów sumienia wobec współmałżonka, że go oszukują. Natomiast my ze Zbyszkim gramy tę parę, która wchodzi w romans i oszukuje swoich małżonków po raz pierwszy w życiu. Są debiutantami i absolutnie



Przed wiedeńską publicznością – duet Gabriela Muskała i Zbigniew Zamachowski

foto: Tomasz Englert



fot. Tomasz Englert

W czasie spektaklu „Oszust”: Beata Ścibakówna i Gabriela Muskała

sobie z tym nie radzą, i nie potrafią się w tym odnaleźć, mają wyrzuty sumienia i jest im z tym ciężko. Granic mówienia prawdy będzie zawsze tyle, ile związków i charakterów.

Beata Ścibakówna: Każdy może indywidualnie powiedzieć, jaka jest granica mówienia prawdy. W naszym spektaklu wiem, że wiele osób odnajduje siebie. Można mieć refleksję na temat swojego związku, czy jest szczerzy, czy nieszczerzy. Doskonale pokazuje to postać Grace, która stwierdza, że wspaniale jest być z kochankiem, ale jednak chciałaby wrócić do męża. To przedstawienie jest o kondycji naszej rodziny, naszych związków, naszego partnerstwa i relacji z dziećmi.

Czy Sam z roku 2020 jest tym samym Samem na deskach sceny teatralnej w Meidling w marcu 2026 roku? W jaki sposób dojrzewa aktor, odtwarzający rolę na przestrzeni ponad 200 przedstawień?

Zbigniew Zamachowski: Nie tyle Sam, ile aktor, grający rolę przez ileś lat, ileś sezonów czy ileś razy, się

zmienia. Postać *de facto* nie powinna się zmieniać, bo gramy tę samą sztukę. Ona ma ten sam początek, koniec, ten sam przebieg. Natomiast praktyka uczy, że spektakle grane wielokrotnie i przez wiele lat również ewoluują. Ale zawsze w ramach pewnego kształtu, który został im nadany.

Mam w swoim dorobku spektakl „Klub hipochondryków”, grany onegdaj na deskach Teatru Syrena, który dopiero pandemia przerwała. A moglibyśmy go spokojnie jeszcze grać, bo mieliśmy cały czas nadkomplet publiczności. Prawie 600 przedstawień na przestrzeni 17 lat. I na pewno postać grana w dniu premiery inaczej wyglądała niż ta po 17 latach. Natomiast istota tej postaci się nie zmienia. Ja pewnie się zmieniłem jako człowiek, bo ulegamy różnym zmianom, ale to nie powinno mieć wpływu na moją grę.

Chcę wierzyć w to, że ten czas, wedle słynnego zdania, które sformułował ponad 100 lat temu Konstanty Stanisławski, a które wpajano nam w szkole teatralnej, że „premiera nie jest finałem, a etapem pracy”, powoduje, że te nasze role są doskonalsze. Że wyciskamy, w cudzysłowie mówiąc, z nich więcej, niż potrafiliśmy to zrobić w dniu premiery. Nauczylismy się słuchać publiczności, nauczyliśmy się

rytmów. Dodaliśmy też pewne elementy, które po drodze się pojawiły, zwłaszcza w komedii to jest wręcz pożądane: pewne gagi, których nie było, a teraz są. Natomiast istota rzeczy na pewno się nie zmienia.

A postać Moniki, grana przez Beatę Ścibakównę?

Beata Ścibakówna: Na pewno każdy z nas przez pięć lat, pomimo pandemii, przeżył wiele w życiu zawodowym. Odtwarzając rolę Moniki zagrałam w tzw. międzyczasie kilka innych postaci. To te role mogą wpływać na moją interpretację Moniki, ale nie to, co prywatnie przeżyłam. Każde wcielanie się w nową rolę wzbogaca graną wcześniej postać.

W sztuce zakochane dzieci tytułowych „oszustów” doprowadzają do spotkania rodziców, gdyż chcą od nich usłyszeć, czy warto zawrzeć związek małżeński. Czy doświadczenie starszego pokolenia jest inspiracją dla młodych ludzi, a może każdy z nich, każdy z nas szuka i błądzi na własny rachunek?

Beata Ścibakówna: Myślę, że to drugie. Cokolwiek, co byśmy mówili naszym dzieciom, wpada jednym uchem i wypada drugim. Ale to jest też dobre, bo idąc swoją ścieżką, dokonując



fot. Tomasz Englert

Michalina Łabacz i Filip Pławiak – scena ze spektaklu

własnych wyborów, okazuje się, że nie wszystko jest proste i gładkie, nabywa się doświadczenia, staje się bardziej dojrzałym człowiekiem. To niezbędny etap do tego, by życiowe decyzje podejmować już samodzielnie.

Widzowie chwalą wyśmienitą grę aktorów, m.in. recenzują w internecie: „Zamachowski i Muskała to mistrzostwo świata”. Jak wygląda kuchnia doskonałego zgrania i jaki jest przepis na oddanie chemii na scenie?

Gabriela Muskała: Chemia jest albo jej nie ma, po prostu. Podobnie jak talent. Poznaliśmy się ze Zbyskiem przy tym przedstawieniu i chyba rzeczywiście aktorsko między nami mocno zaiskrzyło, bo mamy po blisko sześciu latach wciąż cudowny przelot na scenie. Na szczęście to jest scena, a życie jest życiem, więc pewnie przyjdzie moment pożegnania ze sztuką. Nie doszukujemy się tzw. kuchni, cieszymy się teraźniejszością, mamy cudowne wspomnienia, i tak jak Zbyszek powiedział, sztuka się nie zmienia, my się zmieniamy. To, co różni teatr od filmu, to fakt, że w filmie po dziesięciu latach to będzie dalej ta sama twarz, te same emocje, tylko widz się zmienia i jego postrzeganie tych scen, w zależności od nastroju chwili. Natomiast w teatrze jest to zawsze żywe, zmienia się wraz z nami. A my, chcąc nawet grać to samo, co gramy, ulegamy tej zmianie.

Zbigniew Zamachowski: Tak naprawdę nie ma kuchni. Na pewno nie łączymy życia prywatnego z życiem zawodowym. Jesteśmy aktorami, gramy swoje role, i tak jak powiedziała Gabrysia, pewnie niedługo to się skończy, bo nie jesteśmy właścicielami tej sztuki. Wygasną prawa i zobaczymy, czy zostaną odnowione. Ale czy spektakl będzie żył jeszcze jakiś czas, czy nie, to nie będzie miało zasadniczego wpływu na nasze życie.

„Oszuści” to na pewno komedia? Co śmiesznego jest w kłótniach małżeńskich, scenach zazdrości, intrygach i zdradach?



Jan Englert – reżyser spektaklu

Zbigniew Zamachowski: Nie, to jest tragikomedia. Większość z nas tu grających, jeśli nie wszyscy, nie lubi rozgraniczenia ani też jednoznaczności, że gramy oto komedię lub gramy tylko dramat czy tragedię. W życiu to się miesza, współistnieje, w związku z tym komedia musi mieć elementy, dzięki którym człowiek się przez chwilę zastanowi, dozna refleksji, a może się i wzruszy. I odwrotnie, w najcięższym dramacie powinny być elementy, które dają nam pełen oddech, uśmiech na twarzy. Doskonali mistrzowie, doskonałe sztuki, reżyserzy umieją to zrobić. Mam nadzieję, że u nas te proporcje wyglądają we właściwy sposób.

Gabriela Muskała: Myślę, że każdy ogląda tę sztukę chowając się za prostą zasłoną pod tytułem: to jest historia nieznanymi mi ludzi, którzy się zdradzają i mają problemy w małżeństwie, to nie dotyczy mnie. To pozwala ludziom się śmiać i dobrze bawić. Ale jest to też sztuka, w której ludzie przeglądają się jak w lustrze i nawet jeśli myślą, że to nie o nich, na pewno wynoszą jakąś refleksję dla siebie na ten temat.

Zbigniew Zamachowski: Nie od dziś wiadomo, że teatr spełnia również funkcję terapeutyczną. I myślę, że ludzie oglądając takie dzieło mają mnóstwo przemyśleń, na końcu których

niejednokrotnie pojawia się refleksja: Super, fajnie, pośmiałem się, ale to mnie nie dotyczy.

Gabriela Muskała: Nie ma nic gorszego niż przedstawianie rzeczy, które na co dzień nas samych boją, w sposób wyłącznie tragiczny i dramatyczny. Wbrew pozorom śmiech bardzo otwiera na smutną refleksję. Dając sobie przestrzeń na śmiech, dużo głębiej potem przyjmujemy to, co ma naprawdę nas poruszyć. Bo nasze życie jest tragikomiczne i bardzo często rzeczy tragiczne z zewnątrz wyglądają dość śmiesznie. Śmiech pozwala nam otworzyć się, a wtedy to, co ma naprawdę boleć, to, co ma dotknąć, co ma spowodować refleksję, czyli to, o czym mówił Zbyszek, ten terapeutyczny wymiar, naprawdę dociera. Pozwala widzowi przeżyć spektakl w pełni. Dużo bardziej niż wtedy, gdy jest tylko i wyłącznie dramatycznie. Ja bardzo lubię formę tragikomedii, zarówno w teatrze, jak i w filmie.

Beata Ścibakówna: Tak naprawdę nie ma nic śmiesznego w zdradzie ani w braku porozumienia w związku. To po prostu życie. Jeśli nas to nie dotyczy, potrafimy się z tego śmiać. A gdy takie sytuacje dotyczą nas samych i boleśnie nam uświadamiają, w którym kierunku dryfujemy, wtedy do śmiechu już nie jest.

Canaletto & Bellotto.

Z ziemi włoskiej do Wiednia, Drezna i Londynu

Zapraszam na wyjątkową wystawę „Canaletto & Bellotto” w wiedeńskim Kunsthistorisches Museum, gdzie można zobaczyć dzieła dwóch wybitnych malarzy wedut – Canaletta i jego siostrzeńca Bellotta. Ekspozycja prowadzi przez najważniejsze europejskie miasta XVIII wieku: od Wenecji, przez Drezno i Londyn, po Wiedeń, ukazując je w niezwyklej, pełnej światła i detalu malarskiej perspektywie.

Wystawa, którą można oglądać od 24 marca do 6 września, to fascynująca podróż przez tętniące życiem metropolie, zamknięta w 32 mistrzowskich obrazach. Zanim w 2027 roku muzeum przejdzie wielki remont, koniecznie zobaczcie ten niezwykle „teatr codzienności” dawnej Europy.

Ewa Steinhardt

Canaletto & Bellotto – malarze wedut historycznej

To dwaj najwybitniejsi twórcy wedut, czyli niezwykle precyzyjnych widoków miast. Ten nurt malarstwa, który swój rozkwit przeżył w XVIII-wiecznej Wenecji, opierał się na niemal fotograficznym realizmie. Artyści, wykorzystując zaawansowane techniki perspektywiczne, potrafili oddać niesamowitą głębię i detale miejskiej architektury, co czyniło ich obrazy niezwykle pożądanymi przez bogatych podróżników.

Antonio Canal, znany jako Canaletto, fachu uczył się od ojca – malarza scenografii teatralnej. To właśnie tam podpatrzył, jak budować na płótnie spektakularną przestrzeń. Szybko zaczął pracować ze swoim utalentowanym siostrzeńcem, Bernardo Bellottem. Bellotto, chcąc podkreślić więź ze słynnym wujem i mistrzem, również zaczął posługiwać się przydomkiem „Canaletto”. Obaj artyści, korzystając z *camery obscury* (pierwowzoru dzisiejszego aparatu fotograficznego), studiowali europejskie metropolie z naukową wręcz dokładnością.

Choć obaj zaczynali od portretowania rodzinnej Wenecji, szybko ruszyli na podbój Europy. Canaletto zdobył uznanie w Londynie, natomiast Bellotto

pracował na dworach w Dreźnie, Wiedniu, a także w Warszawie. Choć ich nazwiska często są mylone, ich style wyraźnie się różnią. Canaletto malował z większą swobodą, kąpiąc Wenecję w ciepłym, złocistym świetle. Bellotto natomiast stawiał na chłodniejsze barwy oraz niemal dokumentalną dokładność i precyzyjne oddanie atmosfery odwiedzanych miejsc, co przyniosło mu uznanie m.in. króla Sardynii.

Wenecja jako teatralna scena

W swoich dziełach Canaletto przekształcał Wenecję w fascynującą scenografię. „Dobry obraz to podróż do

świata, w którym rzeczy są piękniejsze niż w rzeczywistości” – mawiał mistrz do swojego siostrzeńca, który właśnie w Wenecji podpatrywał jego warsztat. Pierwszymi klientami artysty byli lokalni kolekcjonerzy, zamawiający widoki placu św. Marka, weneckich pałaców i kanałów. Sława malarza szybko jednak przekroczyła granice laguny, przynosząc zamówienia z Rzymu, Florencji, Neapolu, a nawet Londynu. To właśnie widoki placu św. Marka oraz panoramy wysp uznaje się za jego najwybitniejsze osiągnięcia. Do najśłynniejszych dzieł z tego okresu należą: *Widok wejścia do weneckiego Arsenalu*,



Widok wystawy

fot. © KHM-Museumsverband/Jakob Gschlößner

Canale Grande z kościołem Santa Maria della Salute, Regaty na Canale Grande oraz liczne ujęcia Piazza San Marco.

Obrazy te stanowią niezwykle dokument XVIII-wiecznej Wenecji. Canaletto z niezwykłą dbałością oddawał najdrobniejsze detale: od postaci ludzi, przez łodzie, aż po zwierzęta, co do dziś budzi zachwyt odbiorców. Mistrzowsko operował światłem i kontrastem, tworząc niemal dramatyczne efekty dzięki cieniom kładącym się na fasadach pałaców i refleksom na wodzie. Chętnie zaglądał też na weneckie dziedzińce, by uwiecznić codzienne, gwarne życie miasta. Jego weneckie płótna to unikalne połączenie dokumentalnej precyzji z wizualnym pięknem.

Podróże do Drezna, Wiednia i Londynu

Bellotto podróżował między Wiedniem, Drezniem a Monachium, malując na zlecenie wpływowych mecenasów oraz samej cesarzowej Marii Teresy. To dla niej stworzył imponujący widok pałacu Schönbrunn, który nie tylko zachwyca architekturą, ale też upamiętnia zwycięstwo wojsk austriacko-rosyjskich nad armią pruską. W ten sposób artysta wykreował nowatorską formę wedy historycznej, nasyconej przekazem politycznym. Podczas dwuletniego pobytu w Wiedniu (1759–1761) Bellotto skupił się na tutejszych pałacach i ogrodach. Jego płótna to fascynujący zapis społecznej hierarchii: arystokracja przechadza się w słońcu, podczas gdy służba pracuje w cieniu ogrodowych alejek. Powstają wtedy słynne widoki Freyung, Karlskirche czy kościoła Salezjanek. Mimo pewnych artystycznych przesunięć w architekturze, jego obrazy są do dziś tak precyzyjne, że mogą służyć kartografom jako źródło wiedzy o dawnym mieście. Fascynacja artysty nauką nie była przypadkowa – podczas pobytu w Wiedniu odwiedzał wydział astronomii na tutejszym uniwersytecie.

Równie ważnym przystankiem było Drezno, gdzie Bellotto jako malarz nadworny Augusta III otrzymywał królewskie wynagrodzenie. To tam powstało czternaście panoram miasta, w tym słynny „Widok Drezna z prawego brzegu Łaby”, na którym artysta uwiecznił samego siebie ze szkicownikiem. Po śmierci króla w 1763 roku pozycja Bellotta osłabła, co zmusiło go do objęcia posady nauczyciela perspektywy.



Canaletto, *Widok Wenecji: Basen św. Marka widziany z San Giorgio Maggiore*

W tym samym czasie wuj malarza, Canaletto, święcił triumfy w Anglii, gdzie przebywał z przerwami od 1746 roku. Brytyjscy mecenasi masowo zamawiali u niego pejzaże Londynu – widoki Tamizy, Westminster Abbey czy St. James's Park. Canaletto umiejętnie dostosował styl do gustów wyspiarzy: Londyn na jego obrazach jest jasny, świetlisty i mniej mroczny niż Wenecja. Choć jego prace zrewolucjonizowały brytyjską sztukę, po powrocie do Wenecji w 1755 roku malarz nie opływał w dostatki. Zmarł w skromnych warunkach, w przeciwieństwie do swojego siostrzeńca, który do końca życia cieszył się wysokimi apanażami na europejskich dworach.

Z ziemi włoskiej do Warszawy

W grudniu 1766 roku Bellotto wyruszył w podróż do Petersburga. Planowany krótki przystanek w Warszawie zmienił jednak całe jego życie – artysta zyskał uznanie Stanisława Augusta Poniatowskiego i objął stanowisko nadwornego malarza. Tak rozpoczęła

się jego wielka nadwiślańska kariera. Bellotto, początkowo zaangażowany do dekoracji Zamku Ujazdowskiego, ostatecznie stworzył na Zamku Królewskim unikalną galerię 24 wedy Warszawy, które do dziś zdobią salę nazwaną jego imieniem – Salę Canaletta.

Precyzja Bellotta była fenomenalna, na jego płótnach historycy bez trudu rozpoznają członków rodziny Poniatowskich i detale XVIII-wiecznych strojów. Ta dokumentalna dokładność miała po latach znaczenie bezcenne: to m.in. na podstawie obrazów Włocha odbudowywano zniszczoną podczas wojny stolicę. Artyście udało się uchwycić codzienne życie mieszkańców, kontrast biedy i bogactwa oraz tętniące energią ulice. Do jego najslawniejszych warszawskich dzieł należą: *Widok Warszawy od strony Pragi*, *Krakowskie Przedmieście od strony Nowego Świata* czy monumentalna *Elekcja Stanisława Augusta*.

Wiedeńska wystawa w KHM skupia się na wizerunkach Wiednia, Drezna, Londynu i Wenecji. Choć polski widz może czuć niedosyt, brak warszawskich płócien ma swoje uzasadnienie. Jak wyjaśnił mi kurator wystawy, Mateusz Mayer, sprowadzenie dzieł z Warszawy było niemożliwe ze względu na trudności techniczne związane z ich demontażem ze ścian Zamku Królewskiego. Mimo to obecna ekspozycja w Wiedniu to rzadka okazja, by zobaczyć panoramę XVIII-wiecznej Europy w najdoskonalszym wydaniu. Warto się pośpieszyć – nie tylko dlatego, że wystawa kończy się we wrześniu, ale również z powodu planowanego na 2027 rok wielkiego remontu gmachu KHM.

ewasteinhardt.pl

Muzem Historii Sztuki w Wiedniu – KHM

Maria-Theresien-Platz, 1010 Wien
Wystawa „Canaletto & Bellotto”
Termin: 24.03 – 6.09.2026

Mandaty i wykroczenia drogowe w Austrii

Agata Wolińska-Umschaden

Austria należy do państw o bardzo rygorystycznym systemie sankcji za naruszenia przepisów ruchu drogowego. Dotyczy to w pełni również kierowców pojazdów zarejestrowanych w Polsce. Organy austriackie skutecznie identyfikują właścicieli pojazdów dzięki systemom unijnym, a nałożone kary są realnie egzekwowane. Najczęstszym wykroczeniem jest przekroczenie prędkości, korzystanie z telefonu podczas jazdy czy niezapięcie pasów bezpieczeństwa.

Szczególne znaczenie mają przepisy dotyczące alkoholu. W Austrii dopuszczalny poziom alkoholu we krwi wynosi zasadniczo 0,5‰ (0,1‰ dla kierowców zawodowych i w okresie próbnym). Przy stężeniu od 0,5‰ do 0,79‰ grozi mandat oraz wpis do rejestru. Od 0,8‰ kary stają się znacznie surowsze – obejmują wysokie grzywny oraz obligatoryjne zatrzymanie prawa jazdy. Przy poziomie powyżej 1,2‰ okres zatrzymania dokumentu wynosi co najmniej kilka miesięcy, a w przypadku recydywy może zostać znacząco wydłużony. Odmowa poddania się badaniu jest traktowana jak ciężkie naruszenie i skutkuje surowymi sankcjami.

Postępowanie mandatowe w Austrii może przybrać formę mandatu na miejscu lub decyzji doręczonej pocztą. Brak zapłaty skutkuje dalszym postępowaniem egzekucyjnym. Możliwe jest złożenie odwołania, jednak wymaga to zachowania krótkich terminów oraz znajomości procedury.

W praktyce wielu kierowców spotyka się z sytuacją, w której po powrocie do Polski otrzymują pismo z Austrii. Najczęściej są to trzy formy rozstrzygnięć: *Anonymverfügung* (mandat anonimowy), *Strafverfügung* (nakaz karny) lub wezwanie do wskazania kierowcy (*Lenkererhebung*).

W przypadku otrzymania takiego pisma kluczowe jest podjęcie odpowiednich kroków prawnych. Po pierwsze, należy dokładnie sprawdzić rodzaj dokumentu oraz termin na reakcję. Terminy w austriackim postępowaniu administracyjnym są krótkie – zazwyczaj wynoszą 2 tygodnie od doręczenia.

Jeżeli otrzymano *Anonymverfügung*, oznacza to propozycję zapłaty mandatu bez wskazywania sprawcy. Zapłata kończy sprawę, natomiast brak reakcji powoduje wszczęcie dalszego postępowania i wydanie surowszej decyzji. W przypadku *Strafverfügung* mamy do czynienia z formalną decyzją administracyjną. Kierowca ma prawo wnieść sprzeciw (*Einspruch*) w ustawowym terminie. Wniesienie sprzeciwu powoduje utratę mocy przez decyzję i skierowanie sprawy do dalszego postępowania dowodowego. Należy jednak rozważyć zasadność takiego działania – w razie przegranej koszty mogą wzrosnąć.

Szczególne uwagę należy zwrócić na wezwanie do wskazania kierowcy. W Austrii istnieje obowiązek udzielenia takiej informacji. Brak odpowiedzi lub podanie nieprawdziwych danych



Adwokat dr Agata Wolińska-Umschaden

stanowi odrębne wykroczenie, często zagrożone wyższą karą niż pierwotne naruszenie.

W przypadku decyzji o zatrzymaniu prawa jazdy (*Führerscheinentzug*) pismo zawiera informację o okresie zakazu prowadzenia pojazdów na terytorium Austrii. Zakaz ten ma co do zasady charakter terytorialny, co oznacza, że kierowca może poruszać się pojazdem w Polsce, o ile polskie organy nie podejmą odrębnej decyzji i dokument nie został zatrzymany fizycznie.

Po upływie okresu zakazu prawo jazdy jest zwracane – najczęściej poprzez odesłanie dokumentu pocztą lub przekazanie go do właściwego organu w Polsce. W niektórych przypadkach, zwłaszcza przy wykroczeniach związanych z alkoholem, konieczne może być spełnienie dodatkowych wymogów, takich jak badania lekarskie.

Zaniechanie reakcji na pismo z Austrii nie jest rozwiązaniem. Kara może zostać wyegzekwowana w Polsce, a dodatkowo mogą pojawić się problemy przy kolejnych kontrolach drogowych na terenie Austrii. Dlatego każdorazowo należy przeanalizować sytuację, zachować terminy i – w razie wątpliwości – skorzystać z pomocy profesjonalnego pełnomocnika.

Wiedeńskie obchody 1060. rocznicy Chrztu Polski

We wtorek, 14 kwietnia 2026 roku, wiedeński Heldenplatz stał się miejscem wyjątkowego spotkania zorganizowanego przez redakcję „Poloniki”. Przed monumentalną fasadą Austriackiej Biblioteki Narodowej zgromadziła się Polonia, by wspólnie uczcić 1060. rocznicę Chrztu Polski. Centralnym punktem uroczystości była rzeźba Słowianina autorstwa Johanna Koloca, zdobiąca elewację gmachu. Postać ta bezpośrednio nawiązuje do dynastii Przemysławidów, z której wywodziła

się Dobrawa – żona Mieszka I, nazywana „Matką Chrzestną Polski”. Dziękujemy wszystkim Rodakom, którzy

odpowiedzieli na nasze zaproszenie i zechcieli wspólnie z nami upamiętnić to ważne wydarzenie.



for. Anna Hofstätter

„Kopalnia strajkuje” – świadkowie historii w Szkole Polskiej

20 marca 2026 roku w Szkole Polskiej im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu odbyło się uroczyste otwarcie plenerowej wystawy „Kopalnia strajkuje”. Wydarzeniu



for. mat. prasowe/Szkola Polska

towarzyszyło wyjątkowe spotkanie z uczestnikami strajku w KWK „Wujek” z grudnia 1981 roku: Krzysztofem Pluszczykiem, Grzegorzem Budą oraz Franciszkiem Trójcą. Ekspozycja, przygotowana z okazji 45. rocznicy tych

tragicznych wydarzeń, po raz pierwszy została zaprezentowana poza granicami kraju. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu Szkoły Polskiej oraz rodziny jednego z poległych górników – Zbigniewa Wilka.

Siła polskich kobiet w Austrii – inspirujący wieczór w Wiedniu

9 marca 2026 roku w sali reprezentacyjnej 20. dzielnicy Wiednia odbyło się wyjątkowe wydarzenie pt.

„Siła polskich kobiet w Austrii”, które zgromadziło ponad 150 osób ze środowisk polonijnych. Spotkanie,

zorganizowane we współpracy z Miastem Wiedeń (MA 17 – Integration und Diversität), było inicjatywą czterech polonijnych działaczek: dr Natalie Kosch, Joanny Paculi-Nowak, Krystyny Połaskiej-Auer oraz Krystyny Ostregi. Program wieczoru obfitował w wystąpienia eksperckie oraz prezentacje polonijnych przedsiębiorczyń, a całość dopełniły akcenty artystyczne i akcja charytatywna, tworząc wyjątkową okazję do integracji i wymiany doświadczeń.



for. Krzysztof Korbiel

Upamiętnienie Józefa Maksymiliana Ossolińskiego w Wiedniu

W niedzielę, 15 marca 2026 roku, w Wiedniu odbyły się uroczystości upamiętniające 200. rocznicę śmierci Józefa Maksymiliana Ossolińskiego – wybitnego polskiego uczonego, pisarza, tłumacza, prefekta cesarsko-królewskiej Biblioteki Nadwornej oraz fundatora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez pismo Polonii austriackiej „Polonika” w ramach uroczystości obchodzonego Roku Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, ustanowionego przez Sejm RP. Uroczystość zgromadziła licznych przedstawicieli środowisk naukowych, dyplomatycznych oraz Polonii.

Obchody rozpoczęły się mszą świętą w intencji fundatora w kościele parafialnym Królowej Pokoju w 10. dzielnicy Wiednia. Po nabożeństwie

uczestnicy udali się na pobliski Cmentarz Ewangelicki Matzleinsdorf, gdzie znajduje się symboliczne miejsce pamięci Ossolińskiego, utworzone w 2025 roku. Uroczystość przy grobie poprowadzili redaktorzy „Poloniki”, Sławomir Iwanowski i Krzysztof Korbil, którzy w krótkim wprowadzeniu przypomnieli historię pochówku oraz okoliczności powstania tego szczególnego miejsca pamięci.

Podczas uroczystości głos zabrali: ksiądz dr Michael Wolf, konsul RP w Wiedniu Agnieszka Krawczyk, przewodniczący Rady Dzielnicowej Marcus Franz, dr Katharina Kaska z Austriackiej Biblioteki Narodowej oraz dr Ilona Oleksiw ze Lwowa. W wystąpieniach podkreślano znaczenie Ossolińskiego jako postaci łączącej dziedzictwo kulturowe Polski i Austrii, a także jego ogromny wkład w rozwój nauki i ochronę dóbr kultury.



Uczestnicy otrzymali również okolicznościowe foldery poświęcone postaci fundatora, ufundowane przez Ambasadę RP w Wiedniu.

Zwieńczeniem obchodów było złożenie kwiatów oraz zapalenie zniczy przy tablicy pamiątkowej. Symboliczny wymiar tego miejsca podkreśla obecność urny z ziemią pobraną z pierwotnej lokalizacji grobu Ossolińskiego. Uroczystości zakończyły się spotkaniem w sali parafialnej, które było okazją do rozmów oraz nawiązania kontaktów między uczestnikami wydarzenia.



fot. Anna Hofstätter, Arkadiusz Biernacki

Brückenbauer zwischen den Kulturen: Zum 200. Todestag des Grafen Ossoliński

Als langjähriger Präfekt der kaiserlich-königlichen Hofbibliothek prägte Joseph Maximilian Graf von Tenczyn Ossoliński siebzehn Jahre lang das kulturelle Leben Wiens. Anlässlich seines herannahenden 200. Todestages im Jahr 2026 erinnern wir an diesen bedeutenden Bürger der Stadt, der in seinem Wirken eine unschätzbare Brücke zwischen der polnischen und der österreichischen Kultur schlug.

.....

Śławomir Iwanowski, Krzysztof Korbiel

Im März 1826 verstarb der Graf in seiner Wohnung in der Wiener Mayerhofgasse. Während er in Polen vor allem als Stifter des Nationalinstituts (Osso-lineum) bekannt ist, war er für seine Wiener Zeitgenossen eine einflussreiche und hochgeachtete Persönlichkeit des öffentlichen Lebens. Mit Hingabe pflegte er jene Bestände der Hofbibliothek, die heute ein wertvolles Fundament der Österreichischen Nationalbibliothek bilden. Als vertrauter Hofbeamter gehörte er zur festen kulturellen Elite der kaiserlichen Hauptstadt.

Seine letzten Tage, gezeichnet von körperlichem Leiden und fortschreitender Erblindung, waren ein Zeugnis außergewöhnlicher Disziplin und wissenschaftlicher Hingabe. Dank der Aufzeichnungen des Augenzeugen Henryk Bogdański können wir heute die Hintergründe seines Lebens sowie den Ablauf seiner Bestattungszeremonie nachvollziehen.

Einsamkeit und unermüdliche Arbeit

In seinen letzten Lebensjahren lebte Graf Ossoliński in ständiger Dunkelheit. Um sich in seiner weitläufigen Wohnung in der Mayerhofgasse zu rechtzufinden, dienten ihm straff gespannte Seile, an denen er sich von den Bücherregalen bis zu seinem Bett tastete. Trotz seiner Erblindung und schwindender Kräfte blieb sein wissenschaftlicher Eifer ungebrochen.

Er beschäftigte junge polnische Studenten als Vorleser und Sekretäre, denen er Übersetzungen lateinischer Klassiker diktierte. Die täglichen Kutschfahrten waren für ihn die letzte Möglichkeit, der Isolation seiner Krankheit zu entkommen.



Porträt von Joseph Maximilian Ossoliński, Jan Maszkowski

Krankheit und Tod

Anfang März 1826 verschlechterte sich sein Zustand rapide. Ein ärztliches Konsilium stellte fest, dass ihm nur noch wenige Stunden blieben. Ossoliński nahm diese Nachricht mit stoischer Ruhe auf, traf letzte Verfügungen für sein Testament und empfing seinen Freund, den Domherrn Michael Harasiewicz. Sein Wunsch war

ein schlichtes Begräbnis: Er wollte, dass sein Körper ohne Prunk der Erde übergeben werde, getreu seinem Leitspruch: „Damit Erde sich mit Erde verbinde“.

Am 17. März 1826 verstarb er gegen 16:00 Uhr. Seinem Willen entsprechend wurde er in einem einfachen schwarzen Frack beigesetzt. Das größte und dauerhafteste Denkmal, das er hinterließ, ist sein wertvoller Beitrag zur Bewahrung schriftlichen Kulturguts sowie seine lebenslange Leidenschaft für die Welt der Bücher und der Wissenschaft.

Das Begräbnis am Matzleinsdorfer Friedhof

Die Beisetzung fand am 19. März 1826 statt. Mehr als einhundert junge Polen und Freunde versammelten sich vor seinem Haus, um den Sarg auf ihren Schultern bis zur Pfarrkirche und anschließend über eine halbe Meile weit bis zum Matzleinsdorfer Friedhof zu tragen.

Henryk Bogdański hielt diesen Moment in seinem Tagebuch fest: „Ich stand direkt neben dem Sarg... Ich sah, wie die jungen Polen ihn mit Würde und Stolz trugen. Es gab kein Aufsehen – es war nur Liebe und Dankbarkeit. Das Schweigen nach dem Schließen des Grabes war schwerer als jedes Wort. Jeder von uns wusste, dass wir nicht nur einen Menschen, sondern eine Epoche verabschiedeten.“



Für ein Wien, das gemeinsam wächst.

Lesen öffnet neue Welten – besonders für Kinder. Deshalb unterstützt die Stadt Wien sie bereits im Kindergarten mit Lesepat*innen, um die Freude am Lesen und an Sprache zu fördern. Auf der Plattform „Freiwillig für Wien“ finden alle eine Möglichkeit, sich ebenfalls aktiv an Inklusion zu beteiligen.

Erfahre alles rund ums Thema Inklusion und finde dein Engagement!



wien.gv.at/inklusion